Cena numeru 30 groszy

OBRONA KULTURY

WOLNOŚĆ TWÓRCZOŚCI DUCHOWEJ. NAUKA. OŚWIATA. LITERATURA. SZTUKA. WOLNE ZAWODY

Telefon 9-98-44 | WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ | Konto P.K.O. Nr 20621

Nr 5 | Warszawa, 4 grudnia 1938 r. | Rok I

Pan Jerzy Hulewicz odpowiada artykułem:

„W kotłowisku sporów zdobądźmy się na wspólny język"

Otrzymaliśmy od p. Jerzego Hulewicza z propozycją wydrukowania w „Obronie Kultury" polemiczny artykuł, który w imię doniosłości zagadnienia, jakim jest wspólna troska o czystość i rozwój polskiej kultury narodowej, i z uwagi na osobę autora, reprezentującego zdecydowany kierunek państwowo - organizacyjny w wielkiej dziedzinie kultury, zamieszczamy poniżej, zapowiadając jednocześnie odpowiedź z naszej strony.

Redakcja „Obrony Kultury".

Myślę, że w ostatecznym wyniku jednak się porozumiemy. Napewno więcej nas łączy, niż dzieli w poglądach na sprawę polskiej kultury. Chodzi właściwie o to głównie, aby ustalić, czy to, co nas dzieli, jest nie do przezwyciężenia, czy też przezwyciężyć się da choćby tylko odpowiednią interpretacją.

O tę interpretację właśnie chodzi, bo na nieścisłościach definicyj często polegają nieporozumienia. Dlatego nie mogę zgodzić się ze zdaniem Redakcji „Obrony Kultury", aby dysputanci „Kuriera Porannnego" lub „Obrony Kultury" zwolnieni byli z obowiązku możliwie filozoficznego myślenia i z możliwie precyzyjnego definiowania pojęć, którymi operują — i to dlatego, że pisma te „nie są ogniskami filozofii". Twierdzę, że każde rozumowanie pojęciowe jest w pewnym stopniu ogniskiem filozoficznym. Jest to zresztą znanym niedomaganiem właśnie polskich dysputantów współczesnych, że filozoficzne obowiązki myślenia zbyt luźno bywają obserwowane.

Jeśliby więc prawdziwy filozof przeczytał zdanie, że on właśnie „unika definicji", to napewno zacząłby wątpić o swej wiedzy, gdyby w to uwierzył. Np. Kant definiuje tak precyzyjnie każde omawiane pojęcie, że tam już nie ma miejsca na żadne podwójne znaczenia i na żadne niedomówienia.

Dopraszam się przeto o więcej precyzji w formułowaniu myśli, pragnę, aby wygłoszone zdanie obowiązywało, aby posiadało swój ciężar gatunkowy i choćby zawiązek słuszności.

Z obu tytułów artykułu „Obrony Kultury" pierwszy, stwierdzający, że jest odpowiedzią pod moim adresem, nie budzi żadnych wątpliwości, lecz tytuł drugi zawiera myśl conajmniej chwiejną.

Bo cóż to za prawda nowo objawiona: „Tam, gdzie jest groźba — nie ma kultury"? Gdybyśmy to orzeczenie skonfrontowali z rzeczywistością historii świata, to moglibyśmy dojść do melancholijnych wniosków, że kultury w ogóle niema; bo gdzież nie doszukamy się groźby w tej lub innej postaci? Czy np. w Kościele Katolickim nie ma kultury, skoro jest groźba piekła? Czy „Beniowski" Słowackiego nie jest samą esencją kultury, mimo, że najeżony jest groźbami? A Improwizacja Mickiewicza, pełna gróźb, wprost do Boga skierowanych? — Zachodzi tu więc oczywista omyłka. Pisałem: „Czy naszej kultury nie stać na ofensywę i to ofensywę groźną i miażdżącą?" Tu nie chodzi więc o groźbę, bo coś może być groźne bez żadnej groźby. Sz. Oponent mój nie chciał też dowodzić, że to jest akulturalne, co jest groźne, lecz co grozi. A mnie o to chodzi, by nasza kultura była tak potężna i świetna wobec sąsiednich, by była dla nich groźna, a nie, by im groziła, jak dla całego świata jest oddawna kultura francuska groźna i miażdżąca, czyli **narzucająca** swój wpływ przemożny.

Ale historyczne tezy „Obrony Kultury" nie ostoją się wobec jakiegokolwiek podręcznika historycznego lub encyklopedii. Czytamy: „Ateny Peryklesa nie miały ani ośrodka dyspozycyjnego, ani propagandy". Tymczasem miały właśnie bardzo silny i wyłączny ośrodek dyspozycyjny w osobie dyktatorskiego „Komisarza Rzeczypospolitej Ateńskiej" niejakiego Fidiasza, z zawodu rzeźbiarza, architekta i urbanisty — i miały precyzyjnie zorganizowaną przez państwo propagandę (prowadzoną nawet na placach i ulicach Aten), trwającą przez lat trzydzieści, tj. do roku ukończenia odbudowy Aten. Tu więc zechce „Obrona Kultury" wziąć się za bary z wszystkimi historykami starożytności, a my możemy przyglądać się, kto w tym sporze zwycięży.

Kultura a cywilizacja

Jeżeli zaś Sz. mój Oponent twierdzi, że kulturę rozumie bardzo szeroko, to jednak jej rozmiarów nie powinien powiększać o pojęcie cywilizacji. Kultura jest czymś wewnętrznym i, oczywiście, sposób stosowania różnych praktyk życia, także cywilizacyjnych praktyk, może być kulturalny lub akulturalny — nie mniej jednak urządzenia higieny, czynność policji, rozbudowa wsi i miasteczek itp. — to wszystko należy do kategoryj cywilizacyjnych, a tylko może być kulturalnie przeprowadzone, jednak nie jest samą kulturą. Np. jeżeli chodzi o kulturę religijną, to mamy na myśli wewnętrzny stopień duchowego rozwoju religii, nie zaś gładkość kamiennej podłogi w kościele, ani fakt zastąpienia woskowych świec żarówkami; bo to pierwsze jest zagadnieniem kultury, a to drugie jest zagadnieniem cywilizacji.

W jednym artykule nie mogę wyczerpać całokształtu zagadnienia; próbuję więc iść śladem rozumowania „Obrony Kultury" i wskazać na to, co najważniejsze, a są tam zarówno truizmy, jak twierdzenia, dające się łatwo zaczepić.

Np.: „Tłem, wrogim kulturze, jest ciemnota i bieda". Ten truizm jednak staje się w swej racji podejrzany w świetle twierdzenia wręcz odwrotnego, np.: — „tłem, wrogim kulturze, jest oświata przeciwkulturalna" (Sowiety i częściowo niektóre poczynania Goebbelsa), zjawisko zresztą powtarzające się przy każdym starciu dwu odrębnych sobie kultur. (Starożytny Egipt i Hellada, Hellada i Rzym, pogaństwo i chrześcijaństwo itd.).

Nie mniej zarówno dostatek, jak bieda mogą być „wrogim tłem dla kultury" — weźmy pod uwagę rzeszę (przeważnie) kulturalnych poetów, artystów i naukowców w Polsce, prawie z reguły ludzi biednych, obok opływających w dostatki „zjadaczy chleba" i ostryg, bardziej oddalonych od jakiejkolwiek kultury, niż kmiotek, rzezający koślawą figurynkę przydrożnego Jezuska.

Dość chyba przykładów, stwierdzających potrzebę umówienia się o sposobie dysputy. Poco mamy jednak szukać nowych formuł umownych, skoro nam ich dostarcza system myślowy, wskazany przez kategorie filozoficzne?

A teraz wkroczmy **in medias res.** A więc rozpatrujemy zagadnienie **obrony**, albo **walki**, wysunięte dobitnie, jako charakter czasopisma, o którego tezy wadzimy się właśnie. Piszecie Panowie w nr 1 wyraźnie: „Tytuł naszego pisma brzmi: „Obrona Kultury", a nie „Walka o Kulturę", zaś w nr 4 w odpowiedzi, mnie udzielonej: „Myli się Sz. Autor w „Kurierze Porannym" w ocenie obrony, jako rezygnacji z walki".

Więc jakże to? — No! może zwykły lapsus, może dwa lapsusy. W każdym razie „Obrona Kultury" w nr 4 zapowiada możliwość przemianowania się na „Walkę o Kulturę" i to nas pociesza.

Przejdźmy jednak do jeszcze istotniejszego momentu naszej dysputy. Otóż Redakcja „Obrony Kultury", idąc, (może bezwiednie) śladami, wskazanymi przez „Wiadomości Literackie", na które wkroczyły już zmylone organy polskie, takie, jak „Robotnik", I.K.C. i „Słowo" w Wilnie, walczy przeciw tezom, nigdy ani przeze mnie, ani przez koła kulturalne mi znane, nie wygłoszonym, tezom, które rzekomo domagają się skrępowania wolności twórczej, albo zgoła zdławienia twórczości przez naszą biurokrację.

Chcę ponosić pełną odpowiedzialność za każde przez siebie wygłoszone zdanie i dlatego proszę mi przytoczyć takie, które stwierdza, że ja (będąc sam pisarzem i artystą) domagam się dławienia twórczości. Proszę mi taki mój absurd udowodnić i dopiero wtedy zwalczać odnośną moją tezę. Jeżeli zagrożone projektem organizacji kultury żydowstwo podstępnie i kłamliwie przypisuje mi ten absurd, aby na ten lep nabrać dysputantów polskich, to niechże ci ostatni nie ulegają temu nieuczciwemu podszeptowi! Pozwalam więc sobie Redakcji „Obrony Kultury" postawić pytanie takie: Skoro ja stanowczo zaprzeczam twierdzeniu, jakobym dążył do dławienia wolności twórczej polskich artystów, to na jakiej podstawie Sz. Panowie zapewnienie to moje podają w wątpliwość i nadal tę rzekomą moją tendencję przeciwkulturalną atakują? Sądzę, że mam prawo oczekiwać odpowiedzi na to pytanie i prawo, aby nie kwestionowano moich intencyj, jeżeli ich nie przekreślają moje postępki, które przecież mogły być kontrolowane publicznie właśnie w dziedzinie kulturalnej przez niemal trzydzieści lat.

Dla uniknięcia jednak wszelkiej między nami niejasności stwierdzam, że nie jestem zwolennikiem nieograniczonej swobody tworzenia, bo nie chcę być ani społecznym, ani państwowym idiotą. Domagam się nie tylko bezwzględnego skrępowania, ale i zupełnej niewoli tam, gdzie twórczość literacka czy artystyczna użyta ma być przez obce agentury lub indywidua wrogie przeciw narodowi i państwu polskiemu. Podejmuję też walkę przeciw **„obcemu ośrodkowi dyspozycyjnemu"**, ustanawiającemu od lat kilkunastu hierarchię wartości i osądów literackich („Wiadomości Literackie" i ich podrzutek „Sygnały"), nie życząc sobie, aby byle „kronikarz tygodniowy", albo którykolwiek Żyd dowolnie sobie gospodarował w naszej kulturze, jak w cudzej kieszeni. Chcę, aby literaturę i sztukę polską za granicą reprezentował Polak, a **nie** Żyd, tak samo, jak nie chcę, aby zdemaskowanego w Argentynie handlarza żywym towarem nazywano Polakiem, gdy jest Żydem z polskim paszportem.

Są to niektóre tylko przykłady, przyznaję drażniące, ale drażniące tak samo, jak cała bezceremonialna inwazja Żydów do naszej kultury. Nie pojmuję, dlaczego oni **„potrzebują"** mieć coś do roboty w naszej kulturze, a czemu nie „robią" w swojej kulturze, którą tak wysławiają?

Czy na te i podobne tematy nie możemy z „Obroną Kultury" znaleźć wspólnego języka? Chyba tak.

Czy nie zdołamy ustalić granic, do których należy popierać wolność twórczą, a od których począwszy należy ją zatamować?

Otóż jeżeli ja należę do tych, którzy wolność twórczą ograniczają względami polskiej racji stanu, jak również względami etycznymi, to napewno Redakcja „Obrony Kultury" nie sprzeciwi się ograniczeniu wolności twórczej indeksami potępionych przez Kościół książek.

(Ciąg dalszy na str. 2-ej).

W DZISIEJSZYM NUMERZE:

KULTURA i STYL

administracji publicznej

Każdemu wiadomo, że rozrózniamy style w architekturze. Znane są meble stylowe,, ubiory, nawet fryzury. Znane są też style w literaturze i sztuce. Wreszcie wiadomo, że całe epoki w dziejach wykazują pewne style. — Mniej już wiadomo o tym, że różne style zaznaczają się i w administracji publicznej. Chociaż, mniej lub więcej wiadomo, jaką była administracja pruska czy rosyjska albo austriacka(według zepsutego „pruskiego wzoru — nach dem preusischen Muster“), — o tych systemach administracyjnych starszym Polakom wiadomo nawet sporo, bo przecież musieli im podlegać, — wśród nich administracja pruska wyróżniała się niewątpliwie stylem cech dodatnich gdy tymczasem dwie pozostałe administracje zaborcze odznaczały się raczej cechami ujemnymi i groteskowymi, chociaż i te śmieszności odbijały się na nas boleśnie.

Mniej już wiadomo było o tym, jaką była i jest administracja angielska, chociaż coś niecoś słyszano o roli samorządu w publicznej administracji Anglii, mniej także było wiadomym o administracji francuskiej — poza tym, iż wiedziano o dominującym tam centralizmie i o tym, że wiele urządzeń biurokratycznych we Francji miało swój początek, swoją wylęgarnię, albo o administracji włoskiej aż do czasu, kiedy rozwielmożnienie się żywiołów anarchizujących — stwierdziło przed światem słabość tej administracji.

Jeszcze mniej wiedziano o administracji małych państw, jak Belgia, Holandia czy Szwajcaria, chociaż, kto przebywał nawet krótki okres czasu w Szwajcarii, miał sposobność stwierdzić, że administracja ta wyróżnia się głównie tym, *iż jej wcale jakby nie widać, iż nie przeszkadza ona w niczym obywatelom i traktuje siebie, jako sługę tych obywateli (to samo można było nawet powiedzieć o spełniającej rolę wojska — milicji; umundurowani nawet oficerowie zachowywali się wszędzie, jako obywatele najskromniejsi). Zresztą i we Francji,* i tej jej stolicy, którą dumni Anglicy uważali za stolicę świata, cudzoziemcy — a wśród nich liczni Polacy — spostrzegli z łatwością również swego rodzaju „nieobecny“ stosunek administracji do obywateli (można było np. w Paryżu długo mieszkać i wcale się nie meldować; w polskiej kolonii i innych cudzoziemskich — „chodzenie do komisariatu policji“, które zresztą nie było nikomu potrzebne, uważano za dowód wielkiego wstecznictwa).

Nie wiele także wiadomo było o administracji amerykańskiej: Stanów Zjednoczonych, Brazylii czy Parany — z wyjątkiem chyba tych, zresztą dość licznych obywateli Polaków, którzy przebywali tam na emigracji.

O krajach egzotycznych, jak np. Chiny, wiedziano coś nie coś z operetkowych typów mandarynów, o Japonii wiedziano niewiele więcej ponad legendy o samurajach i „harakiri“, i dopiero zwycięska wojna z Rosją w r. 1904 pozwalała przypuszczać, że doskonałej organizacji wojskowej musiała tam towarzyszyć i niezgorsza cywilna administracja publiczna. O takich krajach, jak Australia czy Nowa Zelandia wiedziano coś nie coś o tyle, o ile ukazała się jaka popularna książeczka na ten temat (w latach 1901 — 1907 takie książeczki wydawała między innymi w Warszawie „Biblioteka Spółczesna“).

Już tylko specjaliści wiedzieli coś więcej pewnego o systemach i stylach administracji publicznej w tych różnych krajach, a jeszcze mniej liczni specjaliści o przemianach, jakim podlegały te różne administracje.

Niezwykle głośne, a przy tym i dotkliwe objawy dzisiejszej administracji współczesnej Niemiec, Włoch czy Rosji sprawiają, że już cały świat wie dość dużo o systemach i stylach tych administracji (jeżeli chodzi o Francję czy Stany Zjednoczone, to szersza opinia dowiaduje się częściej o takich objawach skandalicznych, jak „stawiskiady“, „gangsterzy“ itp.).

A niewątpliwie pewien styl administracji publicznej w danym kraju jest wyrazem jego stanu kulturalnego. Może on być także wyrazem upadku i pogwałcenia jego kultury.

W 20-ym roku odrodzonej państwowości i odrodzonego życia publicznego w Polsce — nie jest rzeczą zbędną zastanawiać się i rozważać, czy i jaki ma styl administracja publiczna w Polsce, jak się to ma do kultury narodu, jak na tej administracji wychodzi kultura polska.

Jest to bardzo wdzięczny, a niewątpliwie i pilny, jeżeli wprost nie nagły, temat do gruntownych badań i rozważań, na które w tym artykule nie pretendujemy, ale radzi byśmy spowodować takie głębsze rozważania, bo chociaż to i owo w różnych książkach poważnych autorów już powiedziano, to były to raczej fragmenty, a nie rozważania całości tego ważnego zagadnienia.

Niewątpliwie administracja publiczna w Polsce przechodziła już kilka faz.

Na przestrzeni lat dwudziestu

Wszyscy pamiętamy, z jakim entuzjazmem tworzono tę administrację publiczną we wszelkich jej działach zarówno państwowych, samorządowych, jak i dobrowolnie organizacyjnych. Pamiętamy szczególnie liczne błędy i pomyłki. Pamiętamy też owych „komisarzy ludowych“, „obywateli-urzędników“, różne „milicje ludowe“ itp. Myślimy o tym, zapewne nawet z ulgą, jako o rzeczach bezpowrotnych, niepowtarzalnych z okresu nowego ząbkowania politycznego i publicznego, może nawet jako o śmiesznościach... A jednak...

W stylu swoim nie było to znowu takie śmieszne. Ten duch obywatelski, który się w tym ząbkowaniu — niewątpliwie na pewnej fali rewolucyjnej — objawił, *miał jednak w swoim charakterze znamiona bardzo cenne, z polskim charakterem i polską kulturą zgodne.* Kto się z tym stykał, ten wie, z jakim zapałem i samozaparciem się odwalano te pierwsze skiby na zachwaszczonych i zakiszonych ugorach państwowego i publicznego życia w Polsce. Ludzie, którzy to czynili, pracowali już nawet nie jak konie, lecz, jak traktory parowe.

W drugiej fazie — zaszczepieni i zaflancowani pomalutku w ten system przedstawiciele austriackiej manipulacji kancelaryjnej, podejrzawszy przemyślnie, jak się to robi i, wszedłszy w stosunki z twórczymi ludźmi, przeważnie z żywej pracy społecznej, a bardzo naiwnymi w sprawach machinacyj biurokratycznych, podali sobie solidarnie ręce, aby to wszystko, co było, dla korzyści własnej kariery możliwie bez reszty wywalić — pod płaszczykiem fachowości; ułatwiła im to zadanie opadająca fala rewolucyjna, a wzbierająca fala „reakcyjna“, która nie zdawała sobie sprawy, że wylewa kąpiel rewolucyjną razem „z dzieckiem nowego urzędnika-obywatela“, przy czym korzyść odnosi fala „trzecia“, przeszczepiona z obcych i to najgorszych wzorów, fala biurokratyczna; doczepiły się do tego partie polityczne i odbywały walki swe o wpływy, zniewalając sobie tych czy innych urzędników i wywalając lub utrudniając urzędowanie tym, którzy chcieli pozostać niezależnymi, możliwie obiektywnymi i sprawiedliwymi sługami odrodzonego państwa, narodu i społeczeństwa, którzy zaczęli wytwarzać samorodny polski styl administracji publicznej, zgodny z polskim charakterem i tradycjami. — *Bo polskim stylem administracji publicznej jest niewątpliwie urzędnik obywatel, służący państwu, narodowi i dobru powszechnemu.*

Ten drugi okres miał kilka załamań i zawsze na gorsze. Wytwarzający się stylowy urzędnik polski zbierał dużo dowodów i powodów do zadowolenia ze swej pracy, miał czyste i spokojne sumienie, miał przeświadczenie o dobrze spełnianym obowiązku, a jednocześnie zbierał coraz więcej goryczy, był spychany w kąt i likwidowany przez sprytnych macherów, kierujących się przede wszystkim swymi karierowiczowskimi zapędami, pogardzających wszelkimi nowymi stylami „naiwniaków“, a uznających jeden stary styl intryganckiej biurokracji, tak dobrze im znany, choć na bardzo poślednich stanowiskach w jednym z zaborczych państw podglądany i przyswajany.

I przyszedł okres trzeci, wiadomo kiedy. Wymiótł on to wszystko ostatnie najgorsze (choć niezupełnie, najsprytniejsi się zadekowali i przybrali nową barwę kameleonów), wymiótł także stopniowo lub w dalszym ciągu wepchnął w ciasne kąty resztki tych pierwszych, którzy jeszcze ostali, a którzy stylową administrację polską tworzyć pragnęli, a powiedzmy i umieli. Nie jest jeszcze czas i pora sposobna i niema też możności, aby ten trzeci okres i jego przemiany (bo odbywały się i odbywają się wciąż) dokładnie scharakteryzować. Były i są tutaj momenty ideowe, nawet bardzo górne i „odgórne“. Odgórne usiłowania nie zdają się trafiać do dołów administracji publicznej. Elementy karierowiczowskie, choć odmienengo typu, a może i z odmienych wzorów — wygrywają sprytnie sytuację. Podniesiona niepomiernie autorytatywność biurokracji ułatwia im to zadanie. Ewentualna krytyka natrafia na mur nieprzenikniony i progi coraz wyższe. Odbywają się zapewne udoskonalenia wewnętrzne, ujawniają się przed opinią publiczną „czystki“, które są zapewne wyrazem tych wewnętrznych w klanie przemożnej biurokracji dążeń... Niewiele ma to wspólnego z dążeniami społeczeństwa. *Ale co gorsza, nie jest to także droga do wytworzenia się w Polsce stylowej administracji publicznej.*

Reasumując, można powiedzieć, że w rozwoju w ciągu lat 20-tu nowej administracji polskiej były już momenty i byli ludzie, zapowiadający wytworzenie się takiego stylu administracji, który będzie wybitnie polskim i będzie odróżniał się od innych mniej lub więcej znanych stylów administracji publicznej. Co więcej, że będzie się wyróżniał w sensie dodatnim. Albowiem, cokolwiekby można powiedzieć o wadach wszelkiej biurokracji w ogóle i cokolwiekby można powiedzieć o wadach Polaków w ogóle, *Polska i jej naród ma niewątpliwie dane ku temu, aby wytworzyć u siebie administrację publiczną, której styl będzie dodatni i będzie wyróżniał ją nawet wśród tych państw i narodów, które mają administrację dobrą.* Polak — obok swych licznych wad — ma także walory, wynikające z jego umiłowania sprawy publicznej, bezgranicznego patriotyzmu i ofiarności, że jest on dobrym i wartościowym materiałem do wytworzenia odrębnej, dodatniej, stylowej polskiej administracji publicznej. *Trzeba wiedzieć i wierzyć, że te same zalety, jakie widzimy my i świat w żołnierzu polskim, są także do urzeczywistnienia w polskim żołnierzu cywilnym.* Tylko trzeba się do tego odpowiednio zabrać i zastosować odpowiednie metody.

Pewne wskazania pod tym względem wynikają z tego, cośmy powiedzieli wyżej. Pisano o tym przy różnych okazjach już niemało. *Oczywiście, nad administracją publiczną musi być i publiczna kontrola. Bez niej, sama w sobie, zwyrodnieje każda biurokracja i każda administracja publiczna.*

Administracja publiczna i w szczególności biurokracja jest oparta na hierarchii. Ale hierarchia nie może gwałcić nie tylko poczucia prawnego, ale i sumienia obywatelskiego oddanego państwu i dobru powszechnemu urzędnika. Inaczej — nie może być mowy o wytwarzaniu dobrej i w dodatnim stylu administracji polskiej. W wytwarzaniu tej administracji musi być ciągłość, utrwalanie i kultywowanie jej cech dodatnich, obrona ich, a nie niszczenie, — tępienie natomiast wszelkich chwastów i szkodników, choćby się ukrywały pod fałszywym płaszczykiem rzekomej „fachowości“ (opartej często na formalnych pozorach i bezceremonialnej bladze) i zmiennymi barwami kameleonów życiowych.

Administracja publiczna jest jednym z przejawów kultury narodu. Musi być z nią w zgodzie. Nie może się jej przeciwstawiać i jej niszczyć. Musi być także sługą jej najlepszego i najpełniejszego rozwoju.

en.-wu.

Pan Jerzy Hulewicz odpowiada

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Nie mówmy o nieograniczonej wolności twórczej, skoro przecież nie dążymy do tej anarchii, której tyle namiętnie, co niepoważnie domagał się niespokojny duch polskiej północy p. Cat-Mackiewicz.

Wreszcie Redakcja „Obrony Kultury“ chce bronić kultury przed czynnikami państwowymi. Jest to oczywista omyłka. Polskiej kultury przed polskimi czynnikami państwowymi **bronić** nie potrzeba, bo państwo na kulturę swego narodu nie nastaje. Lecz często trzeba prostować „kulturalne“ posunięcia urzędników, albo ganić brak koniecznych posunięć.

Jeżeli kto chce wywalczyć taki, a nie inny system podatkowy, to tym samym nie broni skarbu państwa przed czynnikami państwowymi; czemu innej mamy używać terminologii, gdy mówimy o kulturze?

Współpracujmy z Państwem nad kulturą, nawet krytykujmy, gdy trzeba urzędników, ale nie **walczmy** z Państwem na terenie narodowej kultury. Przeciętna wartość i samowiedza kulturalna naszego aparatu rządowego jest taka, jak przeciętna wartość i samowiedza kulturalna narodu. Przyznaję, że czasem może niepokoić ogrom czekającej nas pracy, mającej wyrównać zaniedbania kilku pokoleń, a jednak mnie to nie niepokoi; jakżeby więc miało mnie **„zaniepokoić“** ukazanie się kilku pierwszych numerów „Obrony Kultury“, o czym Sz. Panowie z taką fantazją piszą na wstępie artykułu? Wolałbym jedynie, aby obóz polski w poglądach i działaniach bardziej był jednolity i tym samym skuteczniej przeciwstawiał się zakusom elementów obcych, próbujących uparcie czynić nam dywersję pod dymną zasłoną kultury.

Dyskusja ta stwierdza wiele różnic w naszych poglądach, lecz bynajmniej nie stwierdza niemożności stworzenia zwartego, narodowego, państwowego i polskiego frontu kulturalnego, frontu — jak zwykle — posiadającego swe centrum i dwa skrzydła.

Wierzę, że porozumienie Polaków na temat narodowej kultury jest możliwe.

Jerzy Hulewicz.

Samorząd adwokacki

Rada adwokacka w Warszawie postanowiła skreślić z listy aplikantów adwokackich tych dotychczasowych aplikantów, którzy w myśl art. 159 nowego prawa o ustroju adwokatury obowiązani są do odbycia aplikantury sądowej i których podania o zwolnienie z tej aplikacji odrzucono. Na tej podstawie skreślono dotychczas 24 aplikantów.

Dn. 1 grudnia ogłoszono nową listę adwokatów, według stanu z dn. 30 listopada b. r. W liście tej uwzględniono dwie nowe rubryki: wyznania i datę wpisu na listę.

W ciągu bież. miesiąca rozpoczną prace seminaria dla aplikantów adwokackich w Warszawie. Podział aplikantów na grupy opracowano według nowych zasad.

Ten jest prawdziwym bohaterem, kto podbija sobie serca swoich nieprzyjaciół.

X

Towarzystwo Naukowe Warszawskie

Uroczyste posiedzenie sprawozdawcze

Dnia 25 listopada r. b. odbyło się, jak już donosiliśmy, doroczne uroczyste posiedzenie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, spadkobiercy Królewskiego Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego działalność przerwana była w r. 1832, gdy car rosyjski dla ukarania Polaków za „bunt“ placówkę naukową rozwiązał, a majątek jej skonfiskował. Później — dla zatarcia ostatniego śladu fundacji Staszyca, rząd zaborczy gmach tak oszpecił stylem bizantyjskim, że twórca budynku nie poznałby go, umieścił w gmachu szkołę rysyfikatorską i cerkiew. Obecny pałac Staszica jest restaurowany według wzoru pierwotnego.

W salonach Stanisława Sołtyka, na rogu Senatorskiej i Miodowej, w r. 1800 odbyło się posiedzenie inauguracyjne Towarzystwa Naukowego, a pierwszym przewodniczącym stał się Albertrandi. Okres Księstwa Warszawskiego i pierwsze lata Królestwa Kongresowego — to lata najwydatniejszej pracy Towarzystwa. Polskie władze ówczesne wysoko stawiały naukę i Towarzystwo popierały. Następny przewodniczący po śmierci Albertrandiego — Staszyc położył wiekopomne zasługi nie tylko dla rozwoju tej instytucji, ale i dla całego społecznego życia polskiego. W okresie rewolucji narodowej instytucja pochyliła się ku upadkowi, z którego się już nie dźwignęła, unicestwiona przez Rosję. Staszyc pozostawił po sobie pałac i pomnik Kopernika. Nie dożył zniszczenia swego dzieła.

Odrodzenie instytucji naukowej w Warszawie nastąpiło w r. 1907, a w r. 1918 powróciła ona do tradycyjnej siedziby, ale w bardzo zmniejszonym komplecie uczonych, gdyż na stu — siedemdziesięciu opuściło pracę w Towarzystwie dla zajęcia najrozmaitszych stanowisk w odbudowującym się wielkim aparacie Rzeczypospolitej. Dziś znów Towarzystwo pracuje w warunkach normalnych, choć wiele jeszcze brakuje do większej swobody rozwoju tej bardzo pożytecznej placówki naukowej.

Polska ma mało uczonych, pracujących wyłącznie dla posuwania naprzód nauki, tak samo, jak na setki autorów literatury pięknej ma zaledwie kilku, którzy oddają się swemu powołaniu niepodzielnie. W niektórych gałęziach wiedzy, które dziś nabierają szczególnego znaczenia praktycznego i dla budowy gospodarczej Państwa koniecznego, jak, naprzykład, w geologii posiadamy niezmiernie mało sił fachowych. W porównaniu z Niemcami mamy geologów czterokrotnie mniej, choć ludnościowo jesteśmy tylko dwa razy mniejsi, a przestrzennie Polska stanowi $4/5$ Niemiec. Podobnie i w innych gałęziach wiedzy eksperymentalnej. Nie można nawet powiedzieć, by fundusze, przeznaczone w naszym budżecie na naukę, wogóle były małe. Są one nawet dość poważne. Trzebaby tylko usunąć z tej dziedziny pewne nawyki biurokratyczne, dać więcej swobody organizacyjnej i bardziej zdecydowanie wysunąć naukę na czoło czynników najkonieczniejszych w budowie kultury. Budżet polskiej nauki jest rozparcelowany pomiędzy poszczególne ministerstwa, względnie do ich zainteresowań specjalnych. Razem na te cele dopatrzeć się można w budżecie dwudziestu kilku milionów, nie wiadomo tylko, ile z tego idzie na cele czysto naukowe, a wiele na różne wydatki administracyjno - gospodarcze.

Państwo bowiem bądź utrzymuje, bądź daje poważne subsydia kilkunastu instytucjom badań naukowych, jak Instytut Gospodarstwa Wiejskiego, Badań Leśnych, Instytut Rybacki, Chemiczny, Przeciwgazowy, Aerodynamiczny, Telekomunikacyjny, Meteorologiczny, Hydrograficzny, Geologiczny i wiele innych.

Doroczne posiedzenia Warszawskiego Towarzystwa Naukowego odbywają się zawsze 25 listopada, w rocznicę założenia instytucji. 32 lata temu na posiedzeniu inauguracyjnym wybrano na prezesa Aleksandra Jabłonowskiego, wielkiej miary uczonego, którego 25-letnia rocznica zgonu przypadła przed kilku miesiącami. Słusznie więc uczynił obecny prezes Towarzystwa Prof. Dr Wacław Sierpiński, poświęcając swoją mowę uczczeniu pamięci zasłużonego naukowca, historyka i działacza. Ta ostatnia jego cecha szczególnie zaznaczyła się w pierwszych bardzo trudnych latach pracy Towarzystwa, gdy nie posiadało ono jeszcze mocnych podstaw finansowych. Towarzystwo utrzymywało się naprzód tylko ze składek członkowskich. Dzięki inicjatywie i staraniom a także osobistym wpływom Prezesa Jabłonowskiego, posypały się hojne dary mecenasów nauki, jak ks. Seweryna Światopełk-Czetwertyńskiego, jak hr. Józefa Potockiego, który ofiarował Towarzystwu kamienicę przy ul. Śniadeckich, służącą do dziś, jako główny podkład hipoteczny dla zobowiązań Towarzystwa.

Prof. Dr Sierpiński przypomniał jeszcze inną zaszczytną dla Towarzystwa rocznicę 25-lecia, gdy na publicznym posiedzeniu Towarzystwa wygłaszała odczyt swój Maria Skłodowska-Curie „O radiooktywności i ciałach radioaktywnych“. Przybyła ona wówczas dla organizacji pracowni radiologicznej.



Uroczyste posiedzenie T. N. W. w Sali Kolumnowej Pałacu Sztaszyca.

W roku ubiegłym polski świat naukowy poniósł dotkliwe straty w tych, co odeszli na zawsze. Dość długą listę zmarłych odczytał Sekretarz Generalny Towarzystwa Prof. Dr Stefan Mazurkiewicz, który zabrał głos po mowie Prezesa. Zmarł Maksymilian Rose, prof. Uniwersytetu Stefana Batorego i Dyrektor Polskiego Instytutu Badań Mózgu, Stefan Czarnowski, prof. Un. Józefa Piłsudskiego, wybitny socjolog i celtysta, Władysław Grabski, były premier i b. minister skarbu, ekonomista, Leon Piniński, b. Namiestnik b. Galicji, znakomity badacz prawa rzymskiego, Stefan Drzewiecki, technik i wynalazca, Kazimierz Wóycicki, wybitny badacz historii i teorii literatury, Jan Sosnowski, prof. Szkoły G. G. Wiejskiego, Stanisław Szober, znakomity językoznawca, wreszcie Marian Zdziechowski, prof. i badacz prądów umysłowych 19-go wieku.

Wszyscy oni byli, oczywiście, członkami Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.

Sprawozdanie Sekretarza Generalnego zawierało długie wyliczenie doniosłych prac, dokonanych na Wydziałach Towarzystwa, badań naukowych i wydawnictw, obrazujących dorobek polskiej nauki. Towarzystwo wydaje cały szereg „Archiwów“ z wynikami badań naukowych oraz prowadzi od lat i będzie jeszcze prowadziło długo wielką pracę nad Bibliografią Historii Polski Nowożytnej, bibliografią Ogólną od początku wieku naszego i inne.

Przy Wydziale Nauk Biologicznych powstała nowa placówka naukowa, mianowicie Poleska Stacja Biologiczna w Pińsku. Wkrótce będzie uruchomione Muzeum Archeologiczne im. Erazma Majewskiego. Księgozbiór Towarzystwa stale się powiększa. Wreszcie, choć wolno, posuwa się naprzód dalsza odbudowa pałacu Staszica.

Dalszy ciąg Uroczystego Posiedzenia wypełnił Prof. Stanisław Kutrzeba, członek Towarzystwa Warszawskiego Naukowego i Sekretarz Generalny Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, znakomity historyk. Tematem jego odczytu było: „Wojsko i społeczeństwo w prawach dawnej Rzeczypospolitej Polskiej“.

Profesor Kutrzeba przedstawił nam przepisy prawne, regulujące stanowisko wojska wobec ludności, począwszy od Statutów Kazimierza Wielkiego, edyktu Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka z lat 1432, 1457 i 1474, nowelizowane potem i szczegółowo opracowane w konstytucjach sejmowych. Ustawy te bardzo surowo przestrzegały, ba, nawet podczas działań wojennych zachowywane były prawa obywateli i to nie tylko własnych, ale nawet w kraju nieprzyjacielskim. Zakazywano rekwirowania żywności bez płacenia za nie według taksy, zakazywano rozbierania budowli, dokonywania jakichkolwiek gwałtów. Od połowy 16-go wieku przybyły do tego przepisy, zawarte w tak zwanych artykułach wojskowych, wydawanych przed poszczególnymi wyprawami przez królów i hetmanów. Najważniejsze z tych rozporządzeń wyszły za Zygmunta I-go, tak zwany „Porządek Praw Rycerskich“ z 1557 r., który właśnie brał w opiekę ludność kraju, okupowanego zbrojnie. Inne artykuły znane są pod nazwą rozporządzeń Zebrzydowskiego. Podobne dekrety wydawał Stefan Batory i odnośne rozporządzenia hetman Zamoyski. Artykuły te, aprobowane potem przez Sejmy, stawały się ustawami i przetrwały do końca starej Rzeczypospolitej.

Wszystkie te prawa, regulujące stanowisko wojska wobec społeczeństwa, cechowało wielkie poczucie praworządności, sprawiedliwości i moralności.

„W każdym stanie, a zwłaszcza rycerskim, bez porządku żadna rzecz stać się nie może“ — opiewał artykuł z r. 1557. „Iść musi przodkiem łaska Boża, której każdemu nadewszystko potrzeba“. Takie ideały wyznawało dawne polskie rycerstwo i Sejmy.

Dobrze się stało, że Prof. Kutrzeba przypomniał społeczeństwu piękne tradycje polskie.

Warszawskie Towarzystwo Naukowe żyje więc i rozwija się, pracuje dla nauki, dla narodu, dla Rzeczypospolitej i dla ludzkości. Nie posiada ono wielkiego majątku, ani zbyt królewskich danin. Rok sprawozdawczy zamknął rachunek wływów sumą 272.314 złotych. Niezbyt imponująca to suma, jak na zadania instytucji naukowej i na zakres pracy dokonywanej. Znacznie większe sumy wydaje się na cele daleko mniejsze, niż nauka. Ale dokąd skierować reklamacje? Może do Sejmu.

Red.

Zadanie i organizacja

Polskiej Akademii Nauk Technicznych

Jak wiadomo, Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy o utworzeniu Polskiej Akademii Nauk Technicznych.

Projekt ustala, że — zadaniem Akademii jest pielęgnowanie, popieranie i szerzenie nauk technicznych i ich nauk podstawowych. Akademia dąży do osiąnięcia tych celów przez rozważanie zbiorowe zagadnień naukowych, podejmowanie inicjatywy prac naukowych badawczych, tworzenie i popieranie placówek badawczych, dostarczanie środków do wykonania tych prac, ogłaszanie wyników, wydawanie prac naukowych i podręczników, ogłaszanie konkursów naukowych i przyznawanie nagród, wydawanie opinii o zagadnieniach naukowych, bądź z własnej inicjatywy, bądź na życzenie naczelnych władz państwowych oraz instytucyj i organizacyj naukowych.

Polska Akademia Nauk Technicznych składa się z członków honorowych, zwyczajnych, korespondentów i członków zagranicznych. Liczba członków honorowych nie może przekraczać 12, liczba członków zwyczajnych nie może być mniejsza od 24 i większa od 120, liczba członków korespondentów nie może przewyższać 120, a członków zagranicznych 60. Członkami honorowymi mogą być zarówno obywatele Państwa Polskiego, jak i obywatele państw obcych, członkami zwyczajnymi i członkami korespondentami mogą być tylko obywatele Państwa Polskiego, członkami zagranicznymi mogą być tylko obywatele obcy. Z chwilą wejścia w życie ustawy przestaje istnieć Akademia Nauk Technicznych, założona na podstawie statutu, zatwierdzonego przez Ministrów Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz Przemysłu i Handlu. Członkowie rozwiązanej Akademii stają się członkami Polskiej Akademii Nauk Technicznych.

Uzasadnienie projektu ustawy brzmi następująco:

„Ze względu na potrzeby szkolnictwa zawodowego wszystkich stopni, na potrzeby innych działów administracji państwowej (przemysłu, rolnictwa, techniki wojskowej, komunikacji, robót publicznych i w. in.) oraz dla ugruntowania rozwoju nauk stosowanych, wynika konieczność utworzenia w Polsce instytucji naukowej o typie akademii, której zadaniem byłoby pielęgnowanie, popieranie i szerzenie nauk technicznych.

Organizacja ta byłaby także pomocną Państwu między innymi i w zakresie udzielania opinii fachowej, ugruntowanej na podstawach teoretycznych, ściśle naukowych, bądź też opartych na doświadczeniu praktycznym członków tej instytucji, wybranych z grona wybitnych uczonych.

Polska Akademia Umiejętności z siedzibą w Krakowie nie obejmuje zakresem swego działania nauk stosowanych, w szczególności zaś nauk technicznych.

Wobec rozwoju techniki w latach ostatnich, wzrastającej liczby pracowników naukowych na polu nauk technicznych w Polsce, dojrzała już potrzeba utworzenia w stolicy Państwa instytucji, obejmującej całokształt tych umiejętności wzorem innych państw, zajmujących przodujące stanowisko w kulturze.

Już w dniu 9 października 1920 roku Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w porozumieniu z Ministrem Przemysłu i Handlu wydał rozporządzenie, zatwierdzające statut Akademii Nauk Technicznych, opublikowany wyłącznie w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Rozporządzenie powyższe posiada pewne luki formalne, spowodowane głównie brakiem konstytucji w chwili wydania go i zamieszczeniem w statucie Akademii Nauk Technicznych postanowień, obecnie kolidujących z konstytucją“.

Ludzie, kochający idee i za nie ginący, to dzwony, które do świątyni zwołują ospalców. *Orzeszkowa.*

◆

Kto przypuszcza, że wszystko to, co stanowi kulturę, jest tylko odbiciem się interesów i walk ekonomicznych, ten chyba umyślnie zamyka oczy na historię, ten człowieka nie zna i właściwie pomniejsza go. *Stanisław Brzozowski*

WŁADYSŁAW CIESZYŃSKI

T-wo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku

Obchód 15-lecia i ważniejsze prace tej wielce pożytecznej instytucji

Gdańsk, 3 grudnia.

W dniu 4 grudnia odbywa się w Gdańsku obchód piętnastolecia Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki, jednej z najbardziej ruchliwych, owocnie pracujących i zasłużonych organizacji naukowych polskich w Gdańsku.

Jubileusz tego towarzystwa naukowego zwrócił serdeczną uwagę całego społeczeństwa na pożyteczną jego, długoletnią i ofiarną działalność.

Towarzystwo Nauki i Sztuki w Gdańsku założono z inicjatywy ówczesnego redaktora „Dziennika Gdańskiego" ks. dr Kamila Kantaka 11 lipca 1922 r. Na pierwszym jego walnym zebraniu 22 członków wybrało prezesem dr Jana Pomierskiego, a sekretarzem red. Wł. Cieszyńskiego. W pierwszym pięcioleciu swej działalności Tow. P.N. i Szt. poświęcało się głównie organizowaniu odczytów naukowych, referatów oświatowych, kursów i koncertów muzyki polskiej. Praca organizacji tej była w owym okresie mniej czysto naukowa, a raczej oświatowa, uświadamiająca i społeczna.

W kwietniu 1926 r. byt towarzystwa, na którego czele stanął zasłużony historyk i naukowiec prof. dr Marcin Dragan, był zapewniony. Zarząd nowy zajął się pracami ściśle naukowymi, wydawał i wydaje nadal periodyczne publikacje naukowe pt. „Rocznik Gdański", którego tom pierwszy ukazał się z końcem 1927 r., a którego tom XI. i XII. wychodzą obecnie.

W roczniku Tow. Przyj. N. i Szt. ukazują się źródłowe cenne rozprawy naukowe, związane z Gdańskiem i zagadnieniami morskimi. Na około 3000 stronnic ukazało się dotychczas ponad 60 prac naukowych na tematy polityczne, historyczne, gospodarcze, portowe i społeczne.

Autorzy wybitni o znanych nazwiskach rekrutują się nie tylko z pośród Polaków, lecz także cudzoziemców, jak np. czeski uczony dr Ottokar Odlożilik („Husyci na brzegach morza Bałtyckiego w 1433 r.") Holender ks. J. Kleyntjens T. J. („Miscellanea Polono-Holandica"). Z polskich autorów wymienić wypada np. dyr. St. Bodniaka („Marynarka za Jagiellonów"), doc. dr K. Górskiego, („Stosunki polsko-krzyżackie w XIV i XV w."), dr K. Lepszego („Sprawy morskie za Batorego"), dr J. Staszewskiego, historyka spraw wojskowych gdańskich z epoki napoleońskiej, dr Wł. Pniewskiego („Literatura kaszubska i zabytki języka polskiego w dawnym Gdańsku") oraz pp. prof. Pawłowskiego z Poznania, prof. Lehr-Spławińskiego, Kaczmarczyka, Wojciechowskiego, Koczego, Piwarskiego, dr Czaplińskiego, dr Wodzińskiego, dr Widajewicza, dr Małuszyńskiego, dr Jeżowa, dr Dziamianka, dr Pieradzką, dr Nowogrodzkiego i wielu innych.

Opublikowano ciekawe przyczynki do biografii Marsz. Piłsudskiego, dotyczące pobytu jego w Gdańsku w drodze do Magdeburga itd. Roczniki zawierają też dużo materiałów źródłowych z archiwów gdańskich i innych. Stosunki naukowe i wymienne Tow. Przyj. N. i Szt. w Gdańsku utrzymywało nietylko z placówkami naukowymi w Polsce, lecz także zagranicą, a nawet w Japonii.

Oprócz „Roczników" wydało Tow. Przyj. N. i Szt. w Gdańsku w okresie od 1930—1935 szereg broszur w językach obcych na aktualne tematy polsko-gdańskie, prostujące fałszywe informacje oraz cykliczne publikacje pt. „Studia Gdańskie", monograficzne opracowania z przeszłości gdańskiej. Pierwszy tom „Stud. Gdańsk." dr Kurdybachy o polsko-gdańskich stosunkach kulturalnych w XVII w. ukazał się w r. 1937, a drugi tom wydano niedawno, a to pracę dr Pniewskiego o roli i znaczeniu języka polskiego w dawnym Gdańsku.

Inna seria wydawnictw Towarzystwa dla szerszych kół to „Biblioteka Gdańsko-Pomorska" z dziedziny literatury i kultury polskiej (1 tom dr Wł. Pniewskiego antologia poezyj pt. „Morze polskie i Pomorze w pieśni" — 2 tom zawiera Borzymowskiego „Nawigacja do Lubeka" w opracowaniu dra Pollaka).

W r. 1933 Towarzystwo wydało księgę pamiątkową pod redakcją dr Pniewskiego: „Krzysztof Celestyn Mrongowiusz". Ogłoszono cenny zbiór „Listów Przybyszewskiego" (ponad 2000) dr St. Helsztyńskiego, których już tom 3-ci ukazuje się obecnie.

Towarzystwo Przyj. N. i Szt. w Gdańsku nie zaniedbuje przytym pracy odczytowej, organizując zebrania naukowe oraz corocznie w okresie zimowym w porozumieniu z Powszechnymi Wykładami Uniw. Poznańskiego cykl aktualnych odczytów dla inteligencji polskiej w Gdańsku, urządza wystawy sztuki i literatury itd.

W najbliższej i dalszej przyszłości Towarzystwo zamierza wydać trzy tomy „Archiwum Józefa Wybickiego" w opracowaniu prof. A. Skalkowskiego, olbrzymie dzieło „Monumenta Poloniae Maritima", źródła historyczne, odzwierciadlające stosunek Polaków i Polski do morza w dziejach w opracowaniu specjalnego komitetu redakcyjnego pod kierownictwem zasłużonego prezesa dr Marcina Dragana (pp. dr dr Bodniak, Górski, Koczy, Lepszy, Pelczar, Walawender), szereg publikacyj „Studiów Gdańskich" o flocie Jagiellonów, języku polskim w XVI i XVII w., kasztelanie Janie Kostce, kronice Possela, handlu drzewem i zbożem, flisakach oraz Gdańsku i Prusach po I-szym rozbiorze Polski.

Nic dziwnego, że wobec tak pozytywnych prac i owocnej działalności Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku z jego zasłużonymi długoletnimi kierownikami prof. prof. Gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego w Gdańsku dr Marcinem Draganem i Adamem Czartkowskim na czele, zyskało sobie rozgłos i rzetelne uznanie i cieszy się powszechnym szacunkiem.

Niechaj w 15-lecie istnienia wdzięczność całego społeczeństwa polskiego, żywe zainteresowanie i serdeczne poparcie powołanych czynników, szerokich kół inteligencji i studiującej młodzieży będzie choć skromnym dowodem tego uznania, na które tak potrzebna i pożyteczna instytucja w pełni zasługuje.

Ad multos annos!

Stefan Glaser

Ś. p. prof. Stefan Glixelli

Świat naukowy polski znów okrył się żałobą. Z grona uczonych i pedagogów ubył w sile wieku znany i powszechnie ceniony romanista **śp. prof. Stefan Glixelli.**

Śp. prof. Stefan Glixelli, to wzór tego typu uczonych, którzy potrafią łączyć pracę badawczą z pracą pedagogiczną. Jak wiadomo, zamiłowania te, czy też powołania, nie zawsze idą w parze. Nieraz spotyka się uczonych, których praca naukowa do tego stopnia pochłania, że stosunki swe z młodzieżą ograniczają do tego tylko, co najkonieczniejsze, albo którzy w tej pracy naukowej znajdują zaspokojenie lub też zadowolenie wszelkich swych aspiracji, czy zainteresowań zawodowych. I taki typ uczonego jest może nawet częściej spotykany.

Śp. prof. Glixelli był nie tylko uczonym, ale i pedagogiem i to z urodzenia. Dla obu tych powołań znajdywał doskonałą harmonię; ono się wzajemnie w Glixellim uzupełniały, ale co więcej, w pracy nad młodzieżą, którą zawsze młodym sercem kochał, znajdywał bodziec i natchnienie dla twórczości ducha. Kto znał zmarłego z czasów wileńskich, kto miał sposobność spotykać go przy warsztacie pracy uniwersyteckiej, kto go odwiedzał w jego seminarium, ten ma zawsze przed oczyma obraz śp. prof. Glixellego, otoczonego młodzieżą, w ożywionej z nią dyskusji.

Ale w stosunku do młodzieży Glixelli był nie tylko profesorem i duchowym kierownikiem, który, jak nikt inny, umiał wzbudzać w niej zainteresowanie i zamiłowanie do swego przedmiotu, otwierać przed nią co raz to nowe horyzonty myślowe, wprowadzać ją i wskazywać urok i piękno wysiłków myśli i ducha znakomitych pisarzy, ale był jednocześnie jej najszczerszym przyjacielem. Stosunek jego do młodzieży był stosunkiem zawsze koleżeńskim, przyjacielskim; nie ucierpiał na tym nigdy jego autorytet, a zdobył przez to jej zaufanie i serca. I temu przypisać należy, że nieraz w gorących chwilach życia uniwersyteckiego, gdy trzeba było zapanować nad wybujałością młodzieńczych temperamentów i autorytetem i sercem, że wówczas wysyłano do tej młodzieży prof. Glixellego. Umiał do niej przemówić, ująć ją swą szczerością i bezpośredniością, zrozumieć ją, wyrozumieć i znaleźć zawsze rozsądne rozwiązanie nie tak nieraz drażliwych i bolących młodzież zagadnień.

Charakter kryształowy, w postępowaniu prostolinijny, zawsze szczery, wysoko dzierżył sztandar godności osobistej. Sam będąc wzorem koleżeńskości, nad wszystko cenił uczucia i stosunki koleżeńskie. To też, gdy był zmuszony rozstać się z tak ukochaną przez siebie Alma Mater Vilnensis, ci, których w poczet kolegów zaliczał, gorącym żegnali go sercem...

Ale śp. prof. Glixelli to także jeden z najbardziej zasłużonych i nieustraszonych bojowników o autonomię uniwersytecką, o wolność akademicką. Pamiętamy dobrze te czasy, kiedy, jak grom z jasnego nieba, poczęły uderzać w nasze wyższe uczelnie, a w raz z nimi i naukę polską reformatorskie pomysły... Pamiętamy dobrze te czasy, kiedy trzeba było mobilizować całą zdrową opinię kraju, kiedy potrzebne były największe wysiłki, by bronić kultury i oświaty polskiej przed tymi, którzy się narzucili na jej opiekunów... I w pierwszych szeregach tych bojowników znalazł się śp. Glixelli. A gdy niebawem potem, po zwinięciu jedynej katedry filologii romańskiej na Uniwersytecie Wileńskim, musiał się rozstać z tą placówką naukową, którą trudem własnych rąk stworzył, i przyszło mu szukać sposobności dla dalszej pracy zagranicą, nie ustał w swych wysiłkach i rok rocznie przypominał i dopominał się o naprawienie tej krzywdy, jaką wyrządzono kulturze i nauce polskiej...

Ten wiecznie młody, tak bardzo żywy i dynamiczny duch prof. Glixellego zamarł. Ale pamięć o nim zawsze żywą i zawsze drogą będzie dla tych wszystkich, którzy go znali i którzy mieli wspólny z Nim ideał: **prawdziwe, rzetelne dobro kultury rodzimej i nauki.**

W miłości poczyna się wszystko, co żywe; w trudzie mozolnym począć się musi odrodzenie społeczeństwa. Niezwykły nawet zastęp dusz naszych, wytrzymałych na przeciwności, gotowych na ofiarę, a nawet mękę, — cudów dokonać może. Żywym testament. S. Krzemiński.

◆

Człowiek jest apostołem, nie jego słowa. Słowem jego jest jego charakter.
Henryk Drummond.

Oświetlenia

Rozmowa z ks. prof. E. Urbańskim

Po dwudziestu latach pracy misjonarskiej, z czego osiem w Japonii a dwanaście w Chinach — powrócił do Polski ks. Edward Urbański. Ostatnio ks. prof. Urbański powołany został do Collegium Angelicum w Rzymie, na stanowisko wykładowcy języków wschodnich.

— Obrona Kultury... — zastanowił się głęboko, gdym oznajmił cel swej wizyty. — Czy pan zdaje sobie sprawę z tego, że te słowa nabiorą kiedyś niezmiernie tragicznej wymowy? Przez dwanaście lat patrzyłem na kulturę diametralnie inną, niż europejska i kiedy myślę o tej drugiej — myślę niemal z przerażeniem. Kultura chińska jest czymś, czego zrozumieć nie możemy. Myśmy się przyzwyczaili mówić: „Kto idzie naprzód, ten się cofa". A tam jest naodwrót: kultura chińska dlatego nie idzie naprzód, bo — nie chce się cofać. Każde niemal nowe wielkie odkrycie kulturalne, jakiego dokonała Europa — drzemie sobie od dwóch, albo trzech tysięcy lat w księgach chińskich myślicieli... My mówimy słowami — oni pojęciami. My słów mamy cd 20 do 30.000 — oni pojęć mają 40.000. Cztery główne narzecza języka chińskiego łączą jednym pismem czterysta milionów Chińczyków. A my?

— Właśnie... A my? Jaką była rola misjonarzy Polaków w Chinach? Czegośmy tam dokonali?

— Więcej, niż od nas wymagano. Pracę misjonarską w Chinach prowadzą katolicy i Armia Zbawienia. Wśród misjonarzy katolickich. Polaków, szczególnie przed wojną, było nieproporcjonalnie dużo, a to dla tej prostej przyczyny, że Chiny do nich miały największe zaufanie. To zaufanie zdobyliśmy sobie dzięki temu, że misjonarz Polak więcej pracował na placówce duszpasterskiej, niż ci wszyscy inni, których rządy obarczały obowiązkiem prowadzenia wywiadu gospodarczego, czy politycznego. Polacy nie kolonizowali Chin—mogli więc pracować nad krzewieniem wiary najzupełniej bezinteresownie, bez żadnych celów ubocznych, które Armii Zbawienia nieraz najdokładniej zasłaniały istotny cel misji.

— Jakie było powodzenie i rezultaty pracy misji, prowadzonych przez duchownych Polaków?

— Bardzo duże. Polacy umieli uszanować kulturę chińską. A to był najlepszy sposób podejścia do chińskiej duszy: nawracanie bez wynaradawiania. Nam nie zależało na tym, żeby Chińczyk, który przyjmie wiarę chrześcijańską — modlił się po polsku. Armia Zbawienia — przeciwnie. Tam na pierwszym miejscu stała nauka języka angielskiego i propaganda kultury angielskiej, a dopiero na drugim, a nieraz i na trzecim planie nauka wiary. Może to i lepiej, bo dzięki temu Chińczycy garnęli się do nas, źle uposażonych, nieraz prostych ludzi, zamiast iść do Armii Zbawienia, która operowała własnymi, dobrze postawionymi szpitalami, dożywianiem w latach głodu itp.

— Chyba katolicy nie prowadzili akcji gospodarczej, dobroczynnej czy społecznej?

— Oczywiście, prowadzili. Ale była ona wynikiem głoszonych przez nas idei, a nie przynętą dla niewiernych. Trudno mi jest specjalnie rozgraniczyć, co zrobili misjonarze katolicy innych narodowości, a co przypadło w udziale Polakom, ale kategorycznie mogę stwierdzić jedno: Polacy w Chinach, przez poszanowanie kultury chińskiej, zdobyli zaufanie Chińczyków dla wiary katolickiej. *(wp).*

Prof. Kazimierz Hartleb (Lwów)

DOM NAUKI we LWOWIE

Znajdzie w nim pomieszczenie Polskie Towarzystwo Historyczne

Jak wykazują kontury załączonej ilustracji, budowa „Domu Nauki“ w stanie surowym dobiega końca. W szybkim tempie wznoszony dach będzie jej godnym zakończeniem. Kiedy się zrodził powyższy projekt monumentalnej budowy, kto był jego inicjatorem, w jaki sposób przechodził on poszczególne fazy realizacyjne — oto pytania, na które postaramy się dać wierną, a rzetelną odpowiedź.

W ubiegłym miesiącu upłynęło lat 52 od założenia Towarzystwa Historycznego które od r. 1925 zasięgiem swym objęło całą Polskę pod nazwą „Polskiego Towarzystwa Historycznego“. Skupia zatem w swych szeregach ogół polskich historyków. Liczba jego członków przekracza już dzisiaj liczbę 1200 osób. Działalność naukowa odbywa się w 15 oddziałach, rozsianych po całym kraju. Towarzystwo nasze posiada w swym dorobku naukowym 52 tomy „Kwartalnika historycznego“, który jest urzędowym jego organem naukowym, 7 tomów „Wiadomości historyczno - dydaktycznych“, tom reedycji Bibliografii historii polskiej Finkla, poza tym szereg odrębnych wydawnictw. Zorganizowało ono 6 zjazdów powszechnych historycznych, bierze udział w organizacji zjazdów międzynarodowych (jeden z nich odbył się w r. 1933 w Warszawie).

Tych kilka rzuconych zestawień scharakteryzuje najlepiej wagę i zakres działalności jednego z najpoważniejszych i najstarszych towarzystw naukowych. W roku ubiegłym obchodziło ono uroczyście swe złote gody. Miało wówczas sposobność przedstawić szerszemu ogółowi swój półwiekowy dorobek (por. Polskie Towarzystwo Historyczne 1886 — 1936, Księga pamiątkowa — Lwów, 1937). Wówczas to świeżo obrany prezes towarzystwa **prof. Ludwik Kolankowski** rzucił myśl wybudowania własnego gmachu, którydby dał należyte pomieszczenie wielkiej i zasłużonej organizacji naukowej. Przyznajmy dzisiaj szczerze i otwarcie: Plan powyższy bynajmniej entuzjastów, ani nawet chwalców nie znalazł. Jedni powątpiewali, drudzy kiwali posępnie głowami, nie brak było krytyków zgorzkniałych, — słowem, nad całym projektem od chwili samych narodzin unosił się duch niewiary.

Nie zraziło to bynajmniej projektodawcy! Uparł się w swoim zamiarze. Zdawał sobie z tego dokładnie sprawę, a jako dziejopis narodowy, tym silniej wdrażać się musiał w prawo życia polskiego, iż rządy, organizacje, stoją jedynie jednostkami, nawet nie grupami ludzi. Miał na pamięci owe poetyckie powiedzenie, iż „wszystko można mieć — trzeba ino chcieć“. I tę wolę i moc „chcenia“ rozwinął w niezwykle szerokim zakresie. Spójrzmy prawdzie w oczy — powstały dostojne komitety prezydują więcej jeszcze możni protektorzy — ale praca ciężka, trud ofiarny zdobycia środków, zorganizowania całej akcji „budowlanej“ zogniskował się w osobie Prezesa Towarzystwa, a zarazem Komitetu Budowlanego. Dzielnie towarzyszył i pomagał w „kwestarskiej“ pracy prezesa wypróbowany członek i przyjaciel Towarzystwa płk. dypl. Tadeusz Różycki.

Dla formalnej rejestracji podajemy skład Komitetu: pp. prof. L. Kolankowski, dyr. E. Barwiński, Ks. prałat dr J. Umiński, inż. T. Wróbel, dr St. Uhma, dr T. Mańkowski, K. Hartleb, T. Urbański, K. Tyszkowski, W. Hejnosz i mgr. A. Dygdała.

Posłuchajmy dalszej opowieści, jak to rzeczony plan przyoblekał się w formy realne. Parcelę ofiarowała Rada Miejska na wniosek Zarządu Miasta. Położona w najpiękniejszym może zakątku miasta u zbiegu ulic św. Zofii i Dwernickiego frontem swym zwraca się ku trzem stronom świata. Stąd gmach budowany w konstrukcji swej jest trzyfrontowym; o wartości parceli świadczy jego cena szacunkowa w wysokości 180 tysięcy złotych.



Obecny stan budowy Domu Nauki we Lwowie.

Zaczem poszło mozolne gromadzenie funduszów. Wśród ofiarodawców, poza miastem, znaleźli się: Fundusz Pracy z dotychczas udzieloną kwotą 100 tysięcy złotych, już wypłaconych. Bank Hipoteczny ofiarował milion cegieł, Miejska Komunalna Kasa Oszczędności 100 tysięcy zł, Ministerstwo Spraw Wojskowych 25 tysięcy zł, Bank Polski 10 tysięcy zł, Bank Gospodarstwa Krajowego — 25 tysięcy zł, Firma „Małopolska“ 10 tysięcy zł, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie 5 tysięcy zł, Związek polskich fabryk Portland cementu wagon cementu. Tyle ofiarowały poszczególne instytucje — a jeśli wyliczyć mamy prywatnych ofiarodawców, to przyjdzie nam to znacznie trudniej. Jedyny bowiem zaszczytny wyjątek stanowi wielki ofiarnik Rzeczypospolitej Maurycy hr. Zamoyski z kwotą 15 tysięcy zł. Bo to już wierna tradycja ordynatów Zamoyskich, a zwłaszcza obecnego, iż nie podobna sobie wyobrazić przedsięwzięcia kulturalnego, któreby nie było związane z tym wielkim nazwiskiem w Polsce.

A kiedy w taki sposób formowały się podwaliny finansowe, przystąpiono do urządzenia konkursu ograniczonego wespół z SARP-em. Do konkursu zaproszono pp.: prof. J. Bagieńskiego (który się wycofał z powodu choroby), prof. T. Wróbla, inż. A. Frydeckiego, inż. A. Mściwojewskiego, inż. St. Porębowicza, inż. T. Soleckiego. Utrzymał się projekt, na mocy uchwały jury, inż. T. Soleckiego. Budynek, jak to widać z ilustracji, utrzymany jest w stylu neo-klasycznym.. Samo wykonanie spoczywa w rękach prezesa Izby inżynierskiej b. wiceprez. miasta inż. Michała Kolbuszowskiego, który włożył w budowę wielką swą wiedzę, a ponadto, co nie jest obojętne, wiele umiłowania i sentymentu. Dlatego budowa postępowała tak składnie ku zadowoleniu swoich, podziwowi obcych.

Okazały — jak już z zarysu jest widoczne — gmach znajdzie przede wszystkim pomieszczenie dla Towarzystwa samego, dostosowane do jego zadań i celów. Przez reprezentacyjny hol i klatkę schodową prowadzi wejście do wielkiej sali, która będzie mogła pomieścić ponad 200 osób.

Godzi się przy tym zaznaczyć, iż Lwów nie posiada dotychczas reprezentacyjnej sali dla celów naukowych. Obok będą sale pomniejsze dla posiedzeń naukowych i zarządu głównego. Na pierwszym piętrze znajdują się gabinety zarządu, pokoje Oddziału lwowskiego, lokale administracyjne i magazyny, wreszcie pomieszczenie dla wszystkich redakcji. Lokale parteru, jakoteż mieszkania na 2 i 3 piętrze są przewidziane, jako czynszowe. Spełni się w ten sposób drugi postulat, tak często podnoszony, zdobycia stałych dochodów na potrzeby naukowo-wydawnicze Towarzystwa, oparte na posiadaniu własnej nieruchomości.

Idealny postulat łączy się z powyższym — siedziba, godna wielkiej instytucji naukowej. Miastu samemu przybywa znowu monumentalny budynek, który będzie jego prawdziwą ozdobą i chlubą, zarazem ostoją niewzruszalną polskiej myśli i nauki historycznej.

Na r. 1940 zapowiedziany jest VII powszechny zjazd historyków polskich we Lwowie, złączony z 600 rocznicą objęcia Lwowa i Rusi czerwonej przez Kazimierza Wielkiego. W tym czasie już wykończone podwoje nowej siedziby otworzą na ścieżaj swe wrota wszystkim miłośnikom nauki...

Kronika naukowa

Międzynarodowe stypendium naukowe dla Polki. Międzynarodowa Federacja Kobiet z uniwersyteckim wykształceniem przyznała stypendium naukowe Polce, dr. Lutmanowej - Kokoszyńskiej, na trzyletnie studia filozoficzne. Suma stypendium wynosi około 20.000 zł.

Uroczystość naukowa w Lublinie. Dnia 27 listopada rb. odbyło się w Lublinie jubileuszowe posiedzenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk z powodu 117-lecia Towarzystwa. Obok sprawozdań z działalności Towarzystwa, prof. Leon Białkowski wyg.osił odczyt p. t. „Polska pierwotna w świetle ostatnich wykopalisk“.

Powrót polskiej ekspedycji z Madagaskaru. Powróciła do Warszawy ekspedycja Państwowego Muzeum Zoologicznego po rocznym prawie pobycie na Madagaskarze. Ekspedycja przywiozła ze sobą ponad 500 kg okazów fauny tamtejszej. Kierował ekspedycją Bohdan Kreczmer, asystent P.M.Z. i Arkady Fiedler.

Dzieje adwokatury w Polsce. Pośród adwokatów polskich powstał zamiar opracowania dzieła pt.: „Adwokatura w Polsce“, które by objęło całokształt działalności adwokackiej we wszystkich dziedzinach i przejawach życia publicznego, społecznego, politycznego, gospodarczego, w nauce, literaturze i sztuce. Publikacji, pomyślanej jako praca zbiorowa, patronuje Naczelna Rada Adwowacka i wszystkie okręgowe rady adwokackie.

Zagranicą o Polsce. Rzeczowe informacje o sytuacji prawnej kobiety w Polsce znajdują się w specjalnym rozdziele wielkiego wydawnictwa, które pod tytułem „La condition de la Femme dans la Societé Contemporaine“ (Sytuacja kobiety w społeczeństwie współczesnym) wyszła niedawno w opracowaniu Instytutu Prawa Porównawczego przy Uniwersytecie Paryskim. Liga Polsko-rumuńska w Cluj przygotowuje encyklopedję o Polsce w języku rumuńskim. Staraniem Uniwersytetu w Liége ukazała się praca dr Bronisława Kowalskiego p. t. „Les perspectives maritimes de la Pologne en fonction de ses ressources et de ses necessites economiques“. Omawia ona w sposób wyczerpujący całokształt zagadnień polskiej polityki morskiej. — Profesor pedagogiki na Wolnej Wszechnicy w Warszawie St. Truchim wygłosił w Kopenhadze odczyt o szkolnictwie polskim.

Odczyty Koła Historyków S. U. J. P. Koło Historyków Studentów U. J. P. zorganizowało cykl odczytów p. t. „Najnowsze poglądy naukowe na dzieje nowożytne“. Dnia 2 grudnia odbył się odczyt Jana Pajewskiego p. t. „Mocarstwowe stanowisko Polski od Kazimierza Jagiellończyka do Jana III“; dnia 5.12 Władysław Tomkiewicz wygłosi odczyt p. t. „Blaski i cienie idei jagiellońskiej“, dnia 7.12 Juliusz Starzyński będzie mówił p. t. „Barok — sztuka kontrreformacji“ zaś dnia 10.12 K. M. Morawski — p. t. „Pierwsze kroki Augusta II w Polsce“.

Tydzień Przeciwrakowy

W związku z Tygodniem Przeciwrakowym w Polsce, poza uroczystą akademią w sali kolumnowej Pałacu Staszica, poświęconą uczczeniu pamięci Marii Skłodowskiej-Curie, odbyło się w ostatnich dniach wiele publicznych i zamkniętych posiedzeń naukowych, a mianowicie: w Towarzystwie Lekarskim Warszawskim, w Towarzystwie Higienicznym i Polskim Tow. Medycyny Społecznej, w Warszawskim Tow. Ginekologicznym, Tow. Radiologów i Fizykoterapeutów, w kole warszawskim T-wa Internistów, w Zrzeszeniu Lekarzy R. P. oraz w Kole Medyków U. J. P.

Na cmentarzu w Sceaux pod Paryżem, na grobie Piotra Curie i Marii Curie-Skłodowskiej, odbyła się uroczystość uczczenia pamięci odkrywców radu i złożenia wieńców przez uczestników kongresu międzynarodowego dla walki z rakiem. Przybyli na cmentarz uczestnicy kongresu w liczbie z górą 100 osób. Senator Godart, prezes Międzynarodowej Unii do walki z rakiem, prowadził pod ramię siostrę Marii Curie-Skłodowskiej, doktorową Dłuską. Nad grobem oczekiwały przybyłych delegacje polskie ze sztandarami. Na grobie małżonków Curie złożono trzy wieńce; jeden w imieniu Unii Międzynarodowej do walki z rakiem, drugi w imieniu ambasady polskiej i trzeci w imieniu Uniwersytetu Paryskiego.

Półwiecze wielkiej pracy

50-lecie „Nowin Lekarskich“

W ostatnich dniach listopada naukowy Poznań obchodził piękny jubileusz. Przed dwudziestu laty odbyło się posiedzenie *Wydziału Lekarskiego Tow. Przyjaciół Nauk,* które zapoczątkowało organizację sanitarną Ziem Zachodnich na modłę polską. Równocześnie upłynęło 50 lat od powstania *„Nowin Lekarskich“*, pisma, które położyło wielkie zasługi dla rozwoju życia kulturalnego Polski Zachodniej. Za czasów zaborczych „Nowiny“ były najdobitniejszym wyrazem samodzielnego, naukowego i organizacyjnego stanowiska polskiego świata lekarskiego, który zwycięsko przeciwstawiał się silnemu i na tym polu naporowi pruskiemu.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczęło nabożeństwo, odprawione przez ks. prałata *Taczaka* w kościele św. Marcina. Wzięli w nim udział: b. rektor Uniwersytetu Stef. Batorego w Wilnie *prof. dr Aleksander Januszkiewicz, prof. Modrakowski* z Warszawy, dalej świat lekarski Poznania, członkowie redakcji „Nowin Lekarskich“, zarządu Zw. Lekarzy Państwa Polskiego, Wydziału Lekarskiego Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk, przedstawiciele Uniwersytetu Poznańskiego, władz cywilnych i wojskowych i t. p. Po nabożeństwie nastąpiło złożenie wieńców na grobach b. redaktorów naczelnych „Nowin Lekarskich“ ś. p. d-rów *Święcickiego, Zielowicza, Łazarewicza, Karwowskiego, Jurasza sen., Dziembowskiego, Gantkowskiego, Chłapowskiego* oraz pierwszego prezesa Wydz. Lekarskiego *dr Teofila Mateckiego.*

Następnie w małej auli Uniwersytetu poznańskiego odbyło się uroczyste posiedzenie naukowe.

Cały polski świat kulturalny uczcił owo półwiecze wielkiej i owocnej pracy. Do płynących zewsząd najlepszych życzeń przyłącza się również redakcja „Obrony Kultury“.

Są osoby, o których można powiedzieć, że jedynym ich majątkiem na świecie jest charakter, a które przecież stoją tak silnie w życiu, jak niejeden król nie stoi.

Smiles.

WITOLD BUNIKIEWICZ

KONSUMENCI SZTUKI

Kto kupuje obrazy w Warszawie i we Lwowie?

W społeczeństwach, duchowo niedojrzałych, a w następstwie kulturalnie biednych, utrzymywała się, czy nawet utrzymuje wersja, iż bieda i artysta to nieodłączna para.

Artysta wszelakiego fachu: poeta, rzeźbiarz, malarz, muzyk, czy nawet artysta sceniczny w przekonaniu dobrodusznej opinii potrafią kręcić bicze z piasku i żyć z niczego, a społeczeństwo ma prawo bezpłatnie korzystać z ich daru Bożego. Z żadną kategorią ludzi i w żadnym fachu nie postępowano tak niegodziwie, jak z artystami. Przedrukowywano utwory, nie płacąc pisarzom za nie grosza (Mickiewicz, Kraszewski, Sienkiewicz), autorom dramatycznym grywano i przerabiano dowolnie sztuki bez wiedzy i tantiem. Kompozytorzy muzyczni przymierali głodem, a utwory ich wygrywały orkiestry po tysiące razy, dzieła zaś rzeźbiarzy i malarzy reprodukowano masowo, nie pytając, czy chcą tego, czy nie chcą mistrzowie.

Trzeba było dopiero surowego ustawodawstwa, które wprowadziło nietylko odpowiedzialność cywilną, ale i karną, aby położyć kres korsarstwu.

Raz w raz ponawiające się w Polsce procesy o pogwałcenie prawa autorskiego świadczą najwymowniej, iż nie utrwaliło się jeszcze w społeczeństwie poczucie duchowej własności. Najczcigodniejsi i najuczciwsi zresztą ludzie, jak to zaświadczają przewody sądowe, dotąd jeszcze nie zdają sobie sprawy, że dzieło sztuki jest takim samym towarem, jak sztuka płótna, czy zegarek. Nikomu nie przychodzi do głowy żądać od krawca czy lekarza bezpłatnego trudu, natomiast sprawę wynagrodzenia za dzieła sztuki uważana jest, jako ofiara, złożona na rzecz kultury artystycznej, a gdyby jej nie było, nie zapadłaby się ziemia. Kultura bowiem artystyczna w oczach niedojrzałych duchowo ludzi jest zbytkiem, a nie koniecznością.

Ten pogląd zapanował znacznie szerzej w obecnym okresie naszego życia, niż to bywało w czasach minionych. Nawet nie zubożenie jest tego przyczyną, ale zbarbaryzowanie, prowadzące prostym szlakiem do zaniku kultury, a w następstwie do upadku narodu. Naród bowiem bez artystów i poetów, bez myślicieli i pięknoduchów jest bezduszną gromadą, a choćby piętrzyło największe bogactwa materialne, nie zasługuje na uwagę w dziejach ludzkości.

Smętnie stwierdzić, że piękny nasz kraj, zamieszkały przez wyjątkowo zdolny naród, o wielu pierwszorzędnych cnotach, znalazł się w obliczu takiego niebezpieczeństwa, które grozi katastrofą. Przekonuje o tym wymowa liczb z dwóch największych polskich instytucyj, w których skupia się stołeczne życie artystyczne.

W „Zachęcie" sprzedano w roku 1937 304 **dzieł artystów na ogólną sumę 32.369 zł.** Z czego wypada na zakupy rządowe i miejskie 7 pozycyj, na cudzoziemców 25 pozycyj, na zakupy zbiorowych grup 5 pozycyj, indywidualnie kupiło dzieła sztuki **250 osób,** należących do społeczeństwa polskiego.

Według stanowiska społecznego podział tych 250 odbiorców „Zachęty" jest następujący: 4 arystokratów, z czego 2 w służbie MSZ, ziemian 9, finansistów 5, przemysłowców większych i mniejszych 16, kupców 12, duchownych 5, oficerów wyższych 9, literat 1, a reszta — inteligencja pracująca: urzędnicy, lekarze, adwokaci, inżynierowie oraz 4 profesorów uniwersytetu, 8 osób nie podało swego zajęcia, w 7 wypadkach odbiorcy nie chcieli podać ani nazwiska, ani stanowiska (figurują, jako N.N.).

A zatem bez zastrzeżeń twierdzić można, iż głównym odbiorcą była inteligencja pracująca i to mniej więcej w takim samym procencie adwokaci i lekarze, a potym inżynierowie i dopiero urzędnicy najwyższych kategorii. Z pośród wojskowych — generałowie i pułkownicy, a w jednym tylko wypadku oficer młodszego stopnia.

Jeszcze jaskrawiej występuje ten procent inteligencji pracującej, jako mecenasa sztuk pięknych, w Instytucie Propagandy Sztuki. W tej instytucji niemal wyłącznie odbiorcami byli ludzie wolnych zawodów, w niewielkiej mierze przemysłowcy, a brakowało niemal w zupełności ziemian.

Najtragiczniej zaś przedstawia się sprawa zakupów artystycznych w kresowym Lwowie, który w latach przedwojennych był dobrym konsumentem sztuk pięknych, a przecież okolica Lwowa słynęła z zasobnych prywatnych zbiorów — i bibliotek. Ziemiaństwo podolskie i przemysłowcy naftowi byli dobrymi i inteligentnymi nabywcami książki polskiej i polskiej sztuki. Obecnie, wedle dostarczonego sprawozdania jednego z najczynniejszych członków Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie, sprzedaż obrazu na wystawie, która co miesiąc się zmienia, należy tam do sensacji artystycznych. Dziesięć do dwanaście obrazów rocznie, nie przekraczających ceny 400 zł za sztukę, oto średnia konsumcja niegdyś artystycznie wyrobionego Lwowa. Ale i ten nawet drobiazg z punktu widzenia potrzeb sztuki pochodzi z kieszeni wolnych zawodów i kupców, z tą tylko różnicą, że z szeregu mecenasów sztuki we Lwowie ubyli adwokaci, którzy do czasu reformy adwokatury byli dobrymi odbiorcami dzieł artystycznych. Podolska arystokracja i ziemiaństwo nie biorą we Lwowie udziału w tamtejszym życiu kulturalnym. Abstynencja ta jest wielce wymowna, gdy się uwzględni przedwojenne stosunki, ofiarność tej sfery na cele narodowe i kulturalne, a wreszcie głęboki patriotyzm szlachty kresowej.

***

Liczby i refleksje statystyczne dają smutny obraz przyszłości kulturalnej narodu, pogarszającej się z dnia na dzień. Jak wynika z cyfr, cały ciężar utrzymania kultury narodowej opiera się na państwie i na niektórych sferach inteligencji pracującej; gdyż ani przeciętnie zarabiający lekarz, adwokat (w Małopolsce stan ten klepie biedę), ani inżynier, nie są w dzisiejszym stanie rzeczy konsumentami sztuki. W spisach imiennych nabywców sztuki nie figurują wcale rejenci, cieszący się obecnie przywilejem lepszych zarobków, absolutny jest brak nauczycieli szkół średnich i akademicko wykształconych urzędników w średnich kategoriach służbowych, nie spotyka się średniego duchowieństwa, które miało zawsze żywe zainteresowanie sztuką, nie widać księgarzy i aptekarzy oraz całego szeregu innych zawodów do rzemiosła włącznie, które na terenie wielkich polskich miast było ongiś konsumentem sztuki.

Wprzód, nim rozpoczyna się zabiegi, wiodące do uleczenia choroby, trzeba przeprowadzić dokładne i sumienne rozpoznanie cierpienia. Diagnoza ogranicza się wyłącznie do sztuk plastycznych i to w dwóch punktach kraju.

Byłoby ciekawe dowiedzieć się, jak wygląda choroba kultury polskiej na innych odcinkach i w innych polskich miastach. Sprawa bowiem jest ważna i nagląca, a jej poznanie jest już początkiem leczenia.

Kronika plastyczna

Konkurs I. P. S. na szkice malarskie na temat sportowy. W dalszym ciągu akcji dążącej do odbicia w sztuce współczesnych zainteresowań kulturą fizyczną i sportem, Instytut Propagandy Sztuki ogłasza konkurs na szkice malarskie na temat sportowy. Celem konkursu jest przygotowanie artystów do udziału w przyszłej wystawie „Sport w sztuce", która się odbędzie w I. P. S. przed XII Olimpiadą Sztuki. Przewiduje się, że autorzy prac nagrodzonych wezmą udział w projektowanym konkursie zamkniętym. Suma nagród na konkursie wynosi 2.000 zł. Wymiar szkicu ok. 30 na 40 cm. Technika dowolna. Termin nadsyłania prac upływa 15 lutego 1939 r. Szczegółowe warunki konkursu wydaje kancelaria Instytutu Propagandy Sztuki, Warszawa, Królewska 13.

Wystawy. W Krakowskim Pałacu Sztuki otwarto wystawę grudniową, obejmującą około 300 prac malarskich, rzeźbiarskich, graficznych i ceramicznych, nadesłanych przez ok. 100 artystów z całej Polski. Pozatem wystawiają kolekcje swych prac: Maria Chybińska ze Lwowa, Eugeniusz Elbisz z Paryża, oraz Stefania Juer Dretlerowa, Włodzimierz Sawulak i Władysław Zakrzewski z Krakowa. Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie zorganizował wystawę prac malarzy, zgrupowanych w Podhalańskim Zw. Zaw. Polskich Artystów Plastyków. Na wystawie znalazły się prace: Jerzego Śliwki, Jana Gąsienicy Szostaka, Jana Rykały, M. Honowskiej, St. Kamockiego i K. Kłosowskiego. W Bielsku-Białej otwarto wystawę artystów śląskich, obejmującą dzieła: Adama Bunscha, Jana Chwieruta, Jakuba Glasnera, Edwarda Grabowskiego, ś. p. Rudolfa Lesieckiego i Pawła Stellera.

GUSTAW OLECHOWSKI

Z rytmem życia

Każde pismo, które zaczyna wychodzić, poświęca pewną ilość swego nakładu na propagandę, czyli poprostu na rozsyłanie gratis, według upatrzonych adresów, numerów okazowych. Na skutek tego otrzymuje się bądź zgłoszenie prenumeraty, bądź telefon, że pismo nie będzie prenumerowane, przy czym, oczywiście, administracja nie zadaje niedyskretnych pytań — dlaczego, bo bywają wypadki, że ktoś może nie mieć na ten cel funduszów

Mieliśmy jednak przy tej okazji w tych dniach szczególniejszy wypadek. — Telefon. — Kto mówi? — Tu firma XYZ. Czy to administracja „Obrony Kultury"? — Tak. — Panowie nam przysłali dwa numery swego pisma, ale to chyba jakieś nieporozumienie, bo my jesteśmy zakładem przemysłowo-fabrycznym, więc nie możemy się interesować kulturą. Prenumerujemy pisma fachowe.

Trudno przez telefon prowadzić dyskusję z nieznaną osobą na temat kultury w zakładach przemysłowo-fabrycznych. Ograniczymy się więc do monologu — w felietonie.

Ten, kto nam powiedział, że, jako zakład przemysłowy, nie interesuje się kulturą — nie należy do wyjątków. Tak rozumuje bardzo wielu i dlatego właśnie tak bardzo jest potrzebny w Polsce tygodnik, który prowadziłby propagandę na rzecz kultury. Olbrzymia większość naszych sfer inteligentnych jest najmocniej przekonana, że kultura — to jakiś taki przejaw życia społecznego, jak poezja, sport, teozofia, czy spirytyzm. Coś takiego, co istnieje na marginesie życia realnego, co może być, a mogłoby nie być i w dalszym ciągu świat istniałby sobie spokojnie. Artykuł luksusowy.

Automatyzm myślenia, o którym pisaliśmy w zeszłym tygodniu, ma w tym głosie przez drut telefoniczny typowy swój przejaw. Świadomość, że kultura może się wyrazić w każdym fakcie życia prywatnego i publicznego, bez żadnego wyjątku, — niema dostępu do tej kategorii ludzi, którzy nie uznają, że życie jest harmonizowanym organicznie i — że tak powiemy, chemicznie — zjawiskiem, jeżeli w ogóle nad tym czasem się zastanawiają. Wyobrażają oni sobie, że zjawiska życia nie łączą się we wzajemnej współzależności, lecz że każde istnieje samo przez się, że może istnieć albo nie — bez naruszenia „interesów" innego zjawiska. Ktoś ma fabrykę, wyrabia — powiedzmy — makarony, czy guziki, koronki, czy kwas siarczany, i jest przekonany, że po zapłaceniu podatków i świadczeń, po podpisaniu umowy zbiorowej z robotnikami — jest już najzupełniej zabezpieczony, nawet bez kultury.

Ani mu do głowy nie przyjdzie, że kulturalne załamanie się umysłowości i duchowości społeczeństwa może obrócić w niwecz wszystkie jego wysiłki, że to, co czyta jego pracownik umysłowy czy fizyczny, jaką oddycha atmosferą, jaki jest jego stosunek do pracy, do własności, do porządku społecznego — jest daleko ważniejsze od wszystkich innych zabiegów, mających jakoby na celu — powodzenie, postęp, dobrobyt i — pewność.

Czyż nie jest dowodem zupełnego braku kultury, gdy człowiek sobie wyobraża, że, budując sobie dom, czy fabrykę, zabezpiecza sobie przyszłość? Nic ta jego budowa nie będzie warta w kraju, gdzie nie istnieje Prawo. Pojęcie Prawa jest czymś zupełnie innym, niż pojęcie ustawy. Ustawa może nie być przejawem kultury człowieka, ale Prawo — jest najtypowszym objawem kultury.

A potem taki obywatel wyobraża sobie, że gdy go broni ustawa i nawet Prawo, to znów jest najzupełniej zabezpieczony. I myli się bardzo dotkliwie. Bo ani byt materialny, ani oparcie go o ustawy i nawet Prawo, jeszcze nie stwarza mocnych fundamentów życia, gdyż i ustawa i samo pojęcie Prawa bywają — jakże często, naruszane. Naruszane bywają przede wszystkim przez tych, którzy nie posiadają mocnego wiązadła z Bogiem, a które się nazywa religią. Ale dopiero świadomość celowości człowieka, co jest dobytkiem wysokiej kultury, daje niewzruszony pion moralny, jak mamy stwarzać nasze bytowanie, bo przecież najdoskonalsza nawet religia Chrystusowa nie daje przepisów, jaki ma być ustrój Państwa, jaki samorząd, czy jaki kodeks handlowy. Doskonałość tych dziedzin życia — to wielkie zagadnienie kulturalne.

Wielki był to błąd, że nadużywano wyrazu kultury do określania wyłącznie pewnych funkcji życia, jak nauka, sztuka, piśmiennictwo. Są to niewątpliwie kwiaty kultury, ale kwiat musi mieć korzeń, łodygę i listki, nie mówiąc już o glebie, no — i niewłaściwie wygląda przy baranim kożuchu.

Fabryka jest zjawiskiem techniki i cywilizacji, ale jeżeli nie przeniknie jej kultura, to będzie budowona na piasku i to na lotnym.

Kultura w fabryce to jej racjonalna budowa z punktu widzenia pracy człowieka i jego trudu, to higiena i ułatwianie roboty, to przyjazny stosunek wszystkich do wszystkich, to należyta hierarchia władz w organizacji pracy, to dbałość każdego z osobna o wspólny warsztat, to świadomość interesu zawodowego, to poszanowanie czasu, materiału i człowieka, to ład, czystość i porządek, to rozumna celowość, to doskonalenie wyrobów fabryki, to udostępnienie pracownikom dobrodziejstw kultury.

W fabryce, pozbawionej kultury, panuje nienawiść, zazdrość, zemsta, niszczenie, niepunktualność, niechlujstwo, rozrzutność, lekkomyślność, niedbalstwo, kłótnia, wódka.

Oto dwa obrazki. Różnica między nimi polega właśnie na obecności lub nieobecności tej cechy nieuchwytnej, która się nazywa kulturą. Kulturę szerzy się słowem drukowanym, mówionym i dobrym przykładem.

Jakże więc można, otrzymawszy słowo drukowane, propagujące kulturę, odpowiedzieć, że ono nic nie obchodzi zakład fabryczno-przemysłowy?

Smutne to i świadczy, jak wiele jest na tym odcinku w Polsce do zrobienia.

M. H. SZPYRKÓWNA

HISTORIE LUDZI PODZIEMNYCH

Obraca się koło nas i żyje swojem nieznanem, prawie marsjańskiem życiem, szereg ludzi zupełnie do nas podobnych. Są oddzieleni, jak barierą, pojęciem, które się nazywa: k u l t u r a. Są to ludzie mało kulturalni, czasem — bardzo niekulturalni. Ci, którzy w układzie stosunków społecznych żyją jak gdyby na nieoświetlonej połowie księżyca. Gdzieś pod ziemią, gdzieś w mroku, gdzieś poza zasięgiem naszej indywidualnej rzeczywistości. Są raczej, jak ruchoma dekoracja sceny, na której się rozgrywa nasze istnienie. Wchodzą, wychodzą, wnoszą herbatę, sprzątają, zajeżdżają po nas taksówką, czy autem, czeszą nas w misterne karby i loki, masują, robią na bóstwo. I nie istnieją prawie zupełnie w płaszczyźnie świadomości, jako zróżniczkowane jednostki. Nie są światem, tylko raczej półświatkiem: jakąś szczególną demi-sferą, która także jest człowiekiem i obywatelem państwa, nam równym, a jednak na żaden sposób zrównać się z nami nie może. Oddziela go ta niewidoczna bariera, która się nazywa:

Kultura.

A jednak, gdyby kuturę wyobrazić sobie w kształcie wysokiej góry, to w zboczach jej i podwalinach tworzą się ostatnio gwałtownie szczeliny. I temi szczelinami wydobywa się na jaw, na światło dzienne, niewidzialna dotąd w swoich suterynach i podstryszach rzesza ludzi podziemnych, którzy dotychczas zjawiali się tylko na dzwonek. Teraz nie czekają, aż ich się wezwie. Tłoczą się sami, chcą za wszelką cenę wyjść na wierzch i być na płaszczyźnie życia nie tylko dekoratywnym rekwizytem komfortowej scenerii, ale zająć na scenie życia miejsce własne, aktywne i komfortowe. Z połowiczności swojej sfery chcą się dostać do jej pełnoprawia. Chcą żyć i... mieć własny dzwonek na wzywanie podziemnej falangi pracowniczej. Chcą być dosłownie i przenośnie na wierzchu.

Ameryka niedarmo przeraziła się tak realnie napadem marsjańczyków na ziemię. Marsjańczycy nie mieszkają na Marsie. Są tuż z nami, obok nas, pomiędzy nami. Tylko są innej, niż my, konsystencji i patrzymy na nich, jak na próżnię. A to nie jest próżnia: to — także ludzie. I w pewnej chwili ewolucji pracowicie dźwigana góra naszej kultury pęknie i rozsypie się w miał pod parciem podziemniaków, o ile sami zawczasu nie otworzymy im drzwi.

Stefka była nastręczona przez stałą służącą na zastępstwo podczas urlopu. Nie odznaczała się niczem specjalnem od szeregu innych Stefek. Przybiegała rano zrobić śniadanie, kupić, co należało i posprzątać, obracała się bardzo zwinnie, muskała sprzęty skrzydłem ścierki, jak skrzydłem ptaka, nucąc modne tanga i, zdaje się, perfumowała się chętnie mojemi perfumami w chwilach, które temu sprzyjały. Któraż młoda dziewczyna tego nie lubi. Zjawiała się przytem w chusteczce, a wychodząc, wkładała beret, z pod którego starannie wypuszczała przed lusterkiem kuchennym niedbały lok. Któraż młoda dziewczyna tego nie robi? Nawet, jeżeli jest tylko Stefką na posługi. I, doprawdy, niebardzo wiedziałem, jak w końcu ta cała Stefka naprawdę wygląda. Zdaje się, że miała w sobie coś z cyganki.

Po raz pierwszy zauważyłam ją... ze zdziwienia. Sprzątając pokój, Stefka poprawiła sobie przed lustrem w przelocie włosy, jak gdyby miał ją zaraz ktoś, o kogo dbała, zobaczyć i powiedziała przymilnie:

— Proszę panią, bo jabym okropnie musiała zatelefonować do jednego pana, bo koleżanka mi mówiła: zadzwoń, bo ona to ma czas dopiero od trzeciej, a ten pan musowo za godzinę musi wyjść.

Było to bardzo zwykłe, ktoś może musieć zatelefonować do jednego pana, nawet jeżeli jest Stefką. Jeden pan zapewne jest czeladnikiem u szewca, a może — pomocnikiem masarza z naprzeciwka, dokąd Stefka usilnie biega, czy trzeba, czy nie trzeba, po zakupy. Któraż młoda dziewczyna nie ma jednego pana?

I tu nastąpiła niespodzianka. Stefka sprawnie nakręciła jakiś numer i wybuchnęła potokiem przyciszonych, ze względu na kurtuazję w stosunku do mnie, ale bardzo imperatywnym głosikiem wyrzucanych słów.

— Czy to pan mecenas? Dzień dobry, dzień dobry, tak, to ja, Stefa. Bo proszę pana Geńka kazała mi zadzwonić, że o trzeciej to u Lursa być nie może, bo jej się jeszcze nie skończy próba, a że jak pan chce, to niech przyjdzie wieczorem pod teatr, to gdzie pójdziem, jakby co. O jej, wielkie rzeczy: Przełoży sobie pan to posiedzenie i po krzyku. Że co? Kiedy nie mogę długo rozmawiać, bo to dzwonię od jednych państwa. Dobra, dobra, powiem. Szlus. No przecie, że pamiętam, Hoża sto sześć.

Hoża sto sześć. I mecenas! Po raz pierwszy spojrzałam na Stefkę z niekłamanym zajęciem. Jakto? Nasz mecenas? Ten, co jeszcze w zeszłym roku miał głośną historję z gwiazdą naszej sceny i w ogóle jest lew? Bo chyba ta Geńka — koleżanka, mimo, że była mowa o teatrze — to nie to? I w ogóle skąd Stefka — taka Stefka — w ten sposób i tym tonem rozmawia z naszym Loniem? Gdyby wiedział, że ci „jedni państwo", to ja.

— ...w taką noc, złą i chmurną,
słyszę tango notturno!...

intonowała beztrosko Stefka, latając od niechcenia ścieraczką po meblach i patrząc co chwila w okno, w lustro lub na poduszkę, aplikowaną aksamitem, którą właśnie kończyłam. Właściwie, co ta dziewczyna robi, kiedy stąd wychodzi? Gdzie mieszka? Kim jest?

— Stefa! A cóż ty masz za szczególne telefony do jakichś mecenasów? Chyba nie prowadzisz procesu?

— Procesów! A o co? Ja i tak nic nie mam. A jakbym miała, to też szkoda pieniędzy. Ten pan mecenas, to asystuje mojej koleżance, to nam funduje, a to kawiarnię, a to kolację. Zeszłym tygodniem to nawet do Wilanowa nas woził. Pieniędzy to on ma, oho. A jak mieszka! Jak hrabia! Samych likierów może było za trzydzieści złotych.

— To wy u niego bywacie na przyjęciach? No, no, no!

— I, takie tam przyjęcie. my dwie i jeszcze jakiś kuzyn, czy co. Pewnie nie chce nas pokazywać, że my proste dziewczyny, a on taki sławny adwokat. Geńka to nic, już się otarła, bo to w teatrze i z panami, i z paniami, jak swoja, się obraca. I karakuły ma, i pokój sama dla siebie już trzyma, zeszłego roku od matki się wyprowadziła. Cała pani.

— A bo i jakże? Jak ma wyjść na ludzi, to musi sobie życie jakoś ułożyć tak, żeby do ludzi było podobne, nie? A matka prosta kobieta, praczka, i grube słowo powie, i mężczyźnie dostąpić nie da — wiadomo, jak to w prostym stanie. To zamieszkała Geńka u jednej krawcowej i sławę puszcza, że z matką staruszką mieszka, tak, że nikogo tymczasem, zanim matka chora, przyjmować u siebie nie może. I dozorcemu za to dziesięć złotych płaci, żeby, jak kto się dowiaduje, czego nie trzeba, nie gadał. Teraz, to już ma życie, jak prawdziwa panienka. W teatrach bywa i na rewie chodzi, i na dobroczynnościach bilety sprzedaje, wszystko. I mnie przez to nieraz coś się oberwie: a to teatr, a to kawiarnia. Bo my zawsze, od samej ochronki, z sobą się trzymały. Dziś wieczór też kazała, żeby koniecznie z nią szła, to z mecenasem gdzie się na kolację pewnie wybierzem. Już sobie i manikiur dałam zrobić, o!

Stefce czerwony lakier sprawiał tyle widocznej satysfakcji, że nie miałam serca płoszyć jej złudzeń. I to ona przylatuje co rano na sprzątanie.

— Stefciu, a sama mieszkasz gdzie? Z rodzicami?

— A tu, naprzeciwko, pod dziesiątym. Tato jest za dozorcego, to mamy mieszkanie za darmo, to się i mieszka. Ale takie i mieszkanie! Wilgotno, ciemno, żyć człowiekowi się nie chce! Tyle mego, co wylecę do ludzi! A już najgorzej to jak pójść do kina. Do mnie jeden chłopak przychodzi, co w Apollu za biletera robi, to mię nieraz zabierze. Patrzy człowiek, mało oczu nie pogubi — i kobiety takie piękności, i drogie futra, i hrabiowskie mieszkania, i różne zagranice, i wszystko: jakby w tym innym niebie, jakby i nie na tym świecie się działo! A potem wrócisz do domu — schody do suteryny śliskie, pokoiczyna mała, zaduch, skisła kapusta cuchnie, ojciec chrapie, a jak dzwonek zadzwoni, to klnie ciężkiemi słowami, pędzi mnie, żebym szła otworzyć. Taka rozpacz nie raz człowieka chwyci, że nic tylko lecieć do mostu i buch, wdół! I czemu to tak jest na świecie, że jednym jest aksamitnie, a drugim to jakby im wiedźma w kołyskę soli podsypała? Albo to każdy nie jest człowiekiem? Albo to każdy nie chce żyć?

— No pięknie, Stefa, ale jesteś jeszcze bardzo młoda. Ile masz? Osiemnaście? No, widzisz. To się już rzadko zdarza, osiemnaście lat, jak mówi jeden z refrenów. Musisz liczyć na siebie, musisz sobie to życie jakoś zorganizować. Przecież — przecież same pieniądze, to nie wszystko. Przecież chyba czujesz, powiedzmy, na wizycie u tego pana, czy w restauracji, czy gdzie: że musisz trochę inaczej mówić, ruszać się, jeść, no, że musisz się trochę podciągnąć kulturalnie, jak powiadają. Nigdy cię to nie krępuje, ta — inna sfera?

Pokazuje się, że bardzo krępuje. Stefa się nie obraża: rozmawiamy bardzo rzeczowo, dyskutujemy niejako możliwości. Stefa odczuwa swoją nieobytość, ale uważa, że nie święci garnki lepią:

— Ta Geńka, to był gorszy tłomok, niż ja, a wyszła na ludzi — czemu? Temu, że się między ludźmi otarła. Gorzkiemi łzami nieraz bywało płacze: a to koleżanki dokuczają, że nożem jadła, a to nie wiedziała w restauracji, jak wziąć z półmiska, a to pocałowała w rękę jedną panią, z którą ją poznali, kiedy było nie trzeba. A teraz już nie płacze. I szparagi jada, i z panami jak jaka dama rozmawia, i jeszcze koło niej na dwóch nogach skaczą, jak te tresowane niedźwiedzie. Teraz jest pani artystka! U samej Ćwiklińskiej na imieninach podobnież była proszona. To i ja tak się naumiem. Oho! Niechaj tylko uskładam pierwsze sto złotych.

— Co zrobisz wtedy? Powiedz.

Stefa ożywia się. Oczy jej błyszczą, a nos staje się pewniejszy siebie i nawet wyraźnie uparty. To nos do przebijania sobie drogi w życiu. Czujny nos podziemniaka, który się orientuje węchem.

— A czemu nie? Pewnie, że powiem. Najsamprzód, to kupię sobie szafę, żeby mieć gdzie ubranie schronić, żeby mi ojciec swoich kurzuchów na sukienki nie wieszał. Dwadzieścia złotych wpłacę na kursa wieczorne, żeby, jak ten tuman, o świecie nie słuchać. Za pięć złociszów wynajmę kobietę do szorowania, żeby rąk sobie nie zdzierać. A zamiast posługi nauczę się manikiuru. To robota czysta, panowie i panie przychodzą, i zarobek może być. Manikiurzystka to już panienka. Nikt do niej ty nie powie, no nie? A jak zarobię sobie trochę manikiurem, to może i na kosmetyczny kurs pójdę. U jednej pani posługiwałam, co masaże robiła, to mi zawsze powiadała, żeby do niej przystać, to mnie wszystkiego nauczy. A jak będę już na swoich nogach, to się wyprowadzę, jak Geńka, z domu i już.

— A... nie będzie ci żal ojca zostawić na starość, Stefa?

Nie, Stefie nie będzie żal. Zacina usta i energicznie trzęsie głową.

— Jak ojcu nie było żal matki do grobu wpędzić taką poniewierką, to co ja mam być lepszą? Krzywdy mu nie robię! Ugotować, ugotuję, uprać, upiorę, jeszcze czasem bilet do kina dam. A kto taki dla innych, litosierny, to go, jak miód, ludzie rozjedzą. On swoje pożył, a ja co? Oho! I ja chcę żyć.

Stefa dawno pobiegła do swojej suteryny. Może teraz gotuje obiad sobie i niekochanemu ojcu-dozorcy, może pierze bieliznę w wilgotnej, cuchnącej korzuchem i kapustą sionce. A może, usiadłszy przy skąpem bielmie okienka, poprawia sobie uszkodzone temi powszedniemi zajęciami manicure, przyszykowane na wieczorną uroczystość, a purpurowe, jak krew. Czy jest to krew, która buszuje w jej ośmnastoletniem cygańskiem ciele i szuka swojej radości? Czy symbol tej krwi, w której nie zawaha się zanurzyć rąk, jeżeli przez nią trzeba będzie sięgnąć po wymarzony szczebel kultury — pannę od manicure, do której już nikt nie śmie powiedzie: ty?

Tak czy inaczej napad marsjańczyków na naszą kulturę jest bardzo na czasie!

Wielce Szanowcny Panie Redaktorze!

W związku z wydrukowanym w Jego poczytnym piśmie artykułem „O Bibliotece Narodowej", kierownictwo tej Instytucji zaznacza, że rozmowa, tam podana, przeprowadzona była z jednym z p.p. Bibliotekarzy, przez Dyrekcję do tego upoważnionym.

Jakkolwiek jest to widoczne z samego tekstu artykułu (wiersz 43) — proszę Pana Redaktora, aby uczynił zadość tej restrykcji w numerze bieżącym.

Uprzejme wyrazy łączę

(—) M. H. Szpyrkówna.

PLAMY NA SŁOŃCU

Dlaczego jeden drugiego radby utopić w łyżce wody?

Rzeczywiście: dlaczego?

Bo że tak jest, nie ulega wątpliwości.

Zwłaszcza w Warszawie...

St. J. Witkiewicz, enfant terrible naszej literatury, zamieścił w miesięczniku „Skawa" dosadne uwagi o „Atmosferze miast", gdzie powiada:

„Zauważyłem, że chodzenie po ulicach Warszawy wyczerpuje mnie w specjalny sposób. Wychodziłem z domu zdrów i rzeźwy i, względnie zadowolony z dokonanych czynów, szedłem tam, gdzie miałem ochotę i gdzie nic złego spotkać mnie nie mogło, a dochodziłem na miejsce jakiś skwaśniały, zniechęcony i pożółkły, jakby w stanie lekkiej glątwy, czy depresji i fizycznego nawet osłabienia.

Jako właściciel wielkiej firmy gębowzorów, czyli będąc poprostu psychologicznym portrecistą, mam tę wadę, że gęba ludzka w niesamowity sposób mnie interesuje. Normalnie idąc po ulicy, musiałem każdą twarz zarejestrować: wziąć ją w siebie, szybko strawić, intuicyjnie określić i wyrzygać; każdą — to przesada, ale co drugą, trzecią napewno, a kraj nasz obfituje w ciężko zakłamane, interesująco zamaskowane i dziwne, skomplikowane i życiowo zmasakrowane mordy — to trzeba przyznać. Po kwadransie takiego pracowitego spaceru byłem gotów: uciekała ze mnie wszelka radość życia i beztroska: mordy zatruwały mnie mniej lub więcej wyraźnie wyrażaną pogardą...

Patrzyłem też, jak inni się patrzą na innych — to samo: pogarda, cicha, zatłamszona i jadowita, lub bezczelna, pyszałkowata i plugawa — zawsze plugawa i śmierdząca... Przestałem patrzeć na twarze i „o dziwo"! (jak mówił poeta) zmęczenie przeszło, beztroska i zadowolenie trwały na ulicy nawet bez przerwy i donosiłem tam, gdzie chciałem, moje dobre samopoczucie bez uszczerbku.

Odkryłem tajemnicę miast: tzw. „mal ochio" nie jest blagą! ludzie męczą się wzajemne i wysysają spojrzeniami, tak, jak dodają sobie energii i otuchy"...

A więc tak! „Mal ochio", czyli złe spojrzenie, zatruwa atmosferę miast, a specjalnie Warszawy. Bo na wsi atmosfera nie jest zgęszczona i ludzie nie tłoczą się w tramwajach, dysząc sobie w twarze nieukrywaną złością i nie roztrącają się na chodnikach, patrząc na siebie, jak wilki i warcząc, jak psy. Na wsi człowiek nawet rad jest innemu człowiekowi: postoi, pogwarzy, papierosa wypali i życzliwie pożegna: daj Boże zdrowie!

Ale cóż wieś! To, wiadomo, prymityw. Jaka była, taka i została. Nie to, co miasto. Szczególnie Warszawa. Nie taka była ona kiedyś... Inna, lepsza. Ludzie nie zabijali się wzajemnie „złym spojrzeniem", nie lżyli się milczącą pogardą, nie topili jeden drugiego w łyżce wody.

Powiecie: życie było łatwiejsze, więc i stosunki były lepsze i klimat moralny zdrowszy! Otóż to właśnie, zepsuł się nam bardzo ten klimat moralny! I trujące jego tchnienie wpływa z kolei ujemnie na stosunki między ludźmi i na sposób naszego życia. Tworzy się błędne koło. Gdzie wyjście?

Spróbujmy dociec zła. Nazwijmy tę istotę po imieniu: Kalibanem. W każdym człowieku kryje się gdzieś na dnie duszy spętana bestja: Kaliban. Człowiek trzymał ją na łańcuchu. Niekiedy nawet zapominał o jej istnieniu. Wierzył w sprawiedliwość i ufał ludziom. Dlatego patrzył na nich pogodnie. Wierzył, że jego praca, jego gorliwość, jego wiedza, jego talent będą stosownie ocenione i wynagrodzone. Żeby się wybić, musiał pracować więcej i lepiej od innych. Była hierarchia zasług i hierarchia świadczeń. Był porządek moralny.

Teraz go nie ma. Ludzie przestali wierzyć w sprawiedliwość i patrzą wilkiem na siebie. Jeden w drugim podejrzewa szuję i zdrajcę. Lojalność, przyjaźń i honor stały się pustym dźwiękiem. Praca? Wiedza? Talent? Któż je dziś ceni, kto wynagradza? Inną drogą dochodzi się do zaszczytów i majątków. Intrygą, pochlebstwem, podstępem, zdradą, przebojem, sztuką deptania słabszych, utrącania ufnych, wyzyskiwania naiwnych i kadzenia możnym... Starsze pokolenie z trudem nagina się do tych metod i patrzy ze zgrozą i zdumieniem na stada spuszczonych z łańcucha Kalibanów. Młodsze uważa wyzwolenie bestii w człowieku za rzecz normalną, bo w tej zatrutej atmosferze wyrosło, bo tą atmosferą oddycha, bo jest nią już przeżarte i zatrute..

Teraz chyba rozumiecie, skąd to wzajemne odpychanie się i lżenie złemi spojrzeniami na ulicach Warszawy? Poprostu jeden w drugim widzi: kanciarza, donosiciela, intryganta, kanalię, zdrajcę, wyzyskiwacza, pochlebcę, kombinatora, szubrawca, oszusta, blagiera, a w najlepszym razie — głupca... Stąd owo deptanie się wzajemną pogardą, stąd złe spojrzenia — „mal ochio" — tak uciążliwe dla każdego z nas, a tak bystro podpatrzone i soczyście określone przez naszego znakomitego psychologa portrecistę...

Nie, nie dlatego radzibyśmy jeden drugiego w łyżce wody utopić, że jesteśmy ubodzy i że nam ciężko żyć w ustawicznym użeraniu się o kawałek chleba, bo ludzie prymitywni, ludzie po wsiach są jeszcze biedniejsi i rzadziej trafia się im ten kęs chleba, ale dlatego, żeśmy w sobie sponiewierali człowieka, a wyzwolili bestję!

Sat.

Ks. W. KNEBLEWSKI

W 10-lecie zgonu Chopina architektury

Nieszawa, 3 grudnia.

Chopinem architektury jest prof. Stanisław Noakowski. Nazwała go tak opinia artystyczna. Piewca piękna architektury, wizjoner jej kształtów i barw, arcymistrz rysunku. władca palety, pedagog, literat, człowiek na miarę niecodzienną — dusza i serce. Wydała go ziemia kujawska, zrodziła Jagiellońska Nieszawa.

Dziesięć lat mija od jego zgonu. Śmiertelny jego zewłok kryje się pod marmurami grobowca na Powązkach warszawskich, ale pamięć o nim żywa. Duch nieśmiertelny promieniuje z jego arcydzieł, których pełne są muzea, wystawy, politechniki i prywatne zbiory.

Jego wychowańcy, przyjaciele i wielbiciele przypominają go ciągle społeczeństwu organizowaniem nabożeństw żałobnych, akademii, mianowaniem auli, fundowaniem tablic pamiątkowych, nazywaniem ulic. Na Powązkach zbudowano wspaniały sarkofag. W Nieszawie powstało Muzeum Parafialne im. Stanisława Noakowskiego i tablica na plebanii, w której ujrzał światło dzienne. We Włocławku, gdzie chodził do szkoły realnej, urządzono stałą wystawę jego szkiców w w Muzeum Ziemi Kujawskiej. Wreszcie ostatnio w Łowiczu, gdzie kończył średnie wykształcenie, odsłonięto w październiku b. r. tablicę na gmachu liceum i gimnazjum im. ks. Józefa Poniatowskiego. Na tym się nie skończy. Potomność będzie go wspominała, a młodzież kształciła na jego niedościgłych wzorach piękna w architekturze.

Ośrodkiem pamięci po tym znakomitym artyście architektury chyba najżywszym jest Nieszawa: dom, w którym się urodził i spędzał chwile dzieciństwa; kościół, który mu był pierwszym natchnieniem. Otoczenie, które w nim kształciło wyobraźnię; krajobraz, wyże nadwiślańskie, wstęga Wisły, uroda natury, człowieka i jego dziejowego dorobku. Wszystko to są czynniki, o których sam pisze w swoich listach:

„Jako Nieszawiak, lubię bez granic kościół parafialny, związany fundacją swą odwieczną z przesławną pamięcią Jagiełły i Jadwigi; lubię go specjalnie, bo w cieniu jego się urodziłem i dziesięć lat dzieciństwa najmilszego spędziłem; lubię go za jego piękno cudowne; lubię za te wrażenia podniosłe, a bez liku, jakimi kościół ten mnie karmił, a które dziś jeszcze są dla mnie źródłem pociechy i radości. Sam osobiście mam szczególną sympatię dla mojego kochanego miasta rodzinnego, w którego plebanii się urodziłem (plebanię wówczas odnajmowano) i na którego cmentarzu leżą moi rodzice. Przypuszczam również, że nie przyniosłem ujmy mojemu miastu rodzinnemu“.

Tak mógł pisać tylko człowiek, który żył wyobraźnią i uczuciem, 30 lat spędził na tułaczce po wielkiej Rosji. Nie zapomniał Polski. Nosił ją ciągle w swej niewyczerpanej wyobraźni, wyrażał ołówkiem, kredką i farbą. Wspomnień fala przelewała się przez jego szkice, pełne tematu z ukochanych Kujaw: kościołów, zamków, pałaców, dworków, figur i krzyżów przydrożnych. A kiedy wrócił na łono wolnej Ojczyzny, rozmiłował się w niej jeszcze bardziej. Mówi o tym pokolenie, które wychował na Politechnice Warszawskiej i w Szkole Sztuk Pięknych. Spotykam je często w Nieszawie wśród tysięcy gości, przyjeżdżających z Ciechocinka i zwiedzających z rozrzewieniem miejsca, w których przebywał ten Chopin architektury polskiej, Stanisław Noakowski. Stają oni na chwilę w salonie mojej plebanii i przyglądają się skromnemu zbiorowi szkiców, jakie udało mi się zdobyć od jego własnej siostry p. Zofii Balińskiej i ucznia arch. A. Buraczewskiego. Wśród nich wisi jego portret. Z wizerunku bije dobroć iście franciszkańska typu brata Alberta Chmielowskiego. Czuje go się w tej atmosferze, jakby żył, wyczarowywał zjawy, ubierał je w przepych baroku i renesansu i mówił do nich z entuzjazmem,— słowem, również tego samego stylu, pełnym uroku i obrazu.

Na plebanii znalazło pomieszczenie Muzeum Parafialne im. St. Noakowskiego. Może zbyt ono szumnie się nazywa. Może to są tylko skromne zbiory. Jednak zawierają wiele miłych muzealnych pamiątek regionalnych, a wśród nich kilka przedmiotów z nim związanych. Jego maska pośmiertna i ręka w gipsie, pierwsza tchnie wiekuistym snem, ta druga jakgdyby jeszcze żyła, rysowała, malowała i pisała, subtelna, skupiona, zwarta. Pod nią szereg fotografii z rozmaitych okresów życia artysty. Obok monografia z jego życiorysem i omówieniem twórczości, pióra M. Wallisa, oraz dwa listy za szkłem, skreślone do dawnego proboszcza ks. kan. Kazubińskiego. Rzuca się w oczy również obok wiszący akt odsłonięcia tablicy pamiątkowej, wmurowanej w roku 1936 na froncie plebanii, podpisany przez obecnego Ministra Oświecenia Publicznego prof. Świętosławskiego, który zaszczycił tę uroczystość.

Są tu też i meble mahoniowe z okresu zamieszkiwania plebanii przez rodziców S. Noakowskiego, kryte bordo brokatą, a wśród nich zgrabny klęcznik i stolik do kart, przy którym grywano w domu rejentostwa Noakowskich w preferansa.

Skromne pamiątki po S. Noakowskim giną prawie przy licznie rozrzuconych, rozwieszonych i rozstawionych zabytkach, rzeźbie, malarstwie, księgach, dokumentach, w drzewie, kamieniu, srebrze, żelazie, pergaminach, brokatach. Jest w tym wszystkim historia i prehistoria. Udało mi się to wszystko zdobyć podczas ostatnich czterech lat. Całość wdzięczna i wymowna, w duchu tego, który kochał „do szaleństwa“ wszelki zabytek w architekturze i tak go cudownie oddawał na kartonie i płótnie.

Kiedy się tak gwarzy i mówi o tym niezwykłym człowieku, narzuca się pytanie, dlaczego te arcydzieła, dla których stały otworem wspaniałe galerie, jego niezliczone szkice, rysunki i projekty architektoniczne, nie znalazły realizacji w marmurze czy granicie. Sam tego nie uczynił, ale mógł go ktoś inny wyręczyć, jak to się stało z mauzoleum-kaplicą dla serca Tadeusza Kościuszki w Rapperswillu za bibliotekarstwa Żeromskiego, wykonaną później według jego projektu przez jednego z architektów szwajcarskich. Zrealizowano jeszcze kapliczkę grobową rodziny Koczubejów w marmurze na cmentarzu w Petersburgu, nagrobek biskupa Aleksandra Bereśniewicza w stylu późnogotyckim w czerwonym kamieniu i nagrobek biskupa Henryka Kossowskiego w stylu renesansowym, w zielonym kamieniu, — oba w katedrze włocławskiej.

Urządza się niekiedy kosztowne konkursy, nie dające wyników o wyższej skali i natchnieniu, mając tysiące pomysłów tego genialnego odtwórcy stylów wszelkiego rodzaju. Niechajby o tym pomyśleli jego uczniowie! Mieliby sami zasługę, a również przyczyniliby się do pogłębienia sławy swego mistrza, który poza tym, że był wizjonerem sztuki, chodził po ziemi i tworzył dla życia. Pisał ładnie o tym, jak stawiał domki z kart, ale również umiał wskazać w jednej ze swoich prac literackich, jakie kościoły winny być obecnie budowane w Polsce.

Stanisław Noakowski — ta chluba Kujaw, niech żyje w pamięci pokoleń, a dziełem jego niechaj się kształcą ci, którzy w ślad jego wstąpili, poświęcając się sztuce malarstwa i architektury!

Sytuacja szkolnictwa polskiego

Mowa min. Świętosławskiego na P.R.O.

Na posiedzeniu *Państwowej Rady Oświecenia prof. W. Świętosławski* wypowiedział przemówienie, w którym scharakteryzował obecny stan szkolnictwa w Polsce.

Uzyskanie środków na uruchomienie odpowiedniej ilości etatów okazało się w r. b., ze względu na nieznaczny tylko wzrost dochodów państwa, niemożliwe. Powołano zatem tylko 2.000 nowych nauczycieli szkół powszechnych, 275 naucz. szkół średnich oraz 200 naucz. szkół zawodowych. Pozatem uruchomiono pewną ilość godzin nadliczbowych w szkolnictwie średnim. *Gdyby ten niezadawalający stan rzeczy miał się utrzymać, usuwanie wielkich braków w szkolnictwie powszechnym musiałoby się rozciągnąć na dłuższy okres czasu.* Przede wszystkim trzeba doprowadzić do tego, *aby udostępnić naukę 400.000 dzieci, pozostających dziś poza szkołą i wykonać należycie realizację nauczania powszechnego.* W dziedzinie budownictwa szkół powszechnych sytuacja jest nieco lepsza.

Olbrzymia większość młodzieży, bo ponad 600.000, kończy systematyczną naukę na szkole powszechnej. Opinia publiczna nie może się oczywiście pogodzić z tym faktem i domaga się, aby stan ten uległ radykalnej zmianie.

W dziedzinie *szkolnictwa zawodowego* poczyniliśmy pewne postępy. Rozwiązanie problematu kształcenia większości młodzieży w wieku od 14—18 lat, powinno nastąpić — podobnie, jak w większości państw europejskich, drogą *rozbudowy sieci szkół dokształcających*, o programie dostosowanym do osobliwości struktury gospodarczej kraju. Obecna ustawa o szkołach dokształcających nie rozwiązuje sprawy dokształcania młodzieży wiejskiej, co jest u nas zagadnieniem szczególnie ważnym.

Szkolnictwo wyższe cierpi na brak zajęć w pracowniach, seminariach i t. d. Poważnym argumentem *za powiększeniem liczby studentów*, jest konieczność zasilenia inteligencji w element wiejski.

Wiek dwudziesty postawił nas wobec rozwoju szkolnictwa w skali dotychczas zupełnie nieznanej. Dość wspomnieć, że do naszych szkół uczęszcza przeszło 5 miln. młodzieży, co stanowi 18 proc. ogółu ludności. Wychowanie i należyte przygotowanie tej masy młodzieży do spełnienia przez nią właściwej roli jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi. Znalezienie najlepszego rozwiązania problemu należytego zasilania w odpowiednio wykwalifikowane siły wszystkich placówek, zadecyduje o należytym rozwoju całego Państwa.

O poprawę bytu nauczycielstwa

szkół zawodowych

W dniach 26 i 27 ub. m. odbył się w Krakowie walny zjazd *Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Zawodowych.* Stowarzyszenie to jest jedynym, które skupia wyłącznie nauczycieli szkół zawodowych wszelkiego typu i stopnia. Liczy ono 1500 członków, zgrupowanych w 35 kołach w całej Polsce. O znaczeniu tego działu szkolnictwa mówi fakt, że w szkołach zawodowych kształci się obecnie ponad 100 tysięcy młodzieży, przy czym szkolnictwo zawodowe wykazuje wprost żywiołowe tendencje rozwojowe: w porównaniu z r. 1935 liczba uczniów wzrosła o 59 proc.

Na zjazd przybyło około 200 delegatów. W toku obrad omówiono najważniejsze sprawy, dotyczące szkolnictwa zawodowego w Polsce i położenia nauczycielstwa: *kwestie uposażeniowe, zagadnienie utrzymania na odpowiednim poziomie naukowym sił nauczycielskich, brak wystarczających pracowni, laboratoriów, pomocy naukowych i podręczników oraz wyniki ostatnich 4-ch lat pracy zreformowanego szkolnictwa.* Jak wiadomo, ustawa o ustroju szkolnictwa zrównała szkoły zawodowe pod względem ustroju i uprawnień ze szkołą ogólnokształcącą.

Zjazd uchwalił szereg postulatów, dotyczących m. inn. *poprawy bytu nauczycielstwa* szkół zawodowych. Jak dalece polącą jest ta kwestia, świadczą o tym dane, zawarte w pracy M. Falskiego „Nauczyciele w liczbach“ (Wydawnictwo min. W. R. i O. P.).

Przeciętne uposażenie nauczycieli szkół zawodowych wynosi 248 zł. Ilość etatów państwowych i samorządowych jest niewystarczająca. Znacznie gorzej jeszcze przedstawiają się warunki materialne nauczycielstwa szkolnictwa dokształcającego zawodowego, którego pozycja prawno-służbowa nie została dotychczas unormowana specjalną pragmatyką służbową. Przeciętne uposażenie nauczycieli szkolnictwa dokształcającego wynosi 102 zł. W ciągu ostatnich lat wysokość uposażeń stale malała, n. p. na terenie Warszawy spadła w porównaniu z r. 1930 o przeszło 50 proc. *Powoduje to ucieczkę doświadczonego nauczycielstwa, podczas gdy równocześnie stale rośnie ilość uczniów szkół zawodowych dokształcających.* Brak stałości pracy, opóźnianie w wypłacie poborów, sięgające niekiedy do 12 miesięcy, niskie uposażenie, to bolączki, które należy jak najszybciej usunąć, *zarówno w interesie samego szkolnictwa, jak i szerokich warstw nauczycielskich.*

Budownictwo szkolne

Coraz większy rozmach, jaki przybiera budownictwo szkolne w Polsce, jest objawem wielce pocieszającym i godnym zanotowania.

W Warszawie odbyła się uroczystość poświęcenia nowego miejskiego gmachu szkolnego przy Al. 3 Maja 6. W obszernym budynku, jaki stanął kosztem 750.000 zł, znalazły pomieszczenie 4 szkoły, które dotychczas gnieździły się w ciasnych i nieodpowiednich lokalach. Pozatem jeszcze w ciągu rb. ukończone zostaną 2 nowe budynki, w budowie zaś znajdują się 4 gmachy szkolne. W Rybniku ukończono budowę gmachu Liceum i Gimnazjum SS. Urszulanek, kosztem ok. 350.000 zł. W Olzie, na Śląsku, poświęcono nowy gmach szkoły powszechnej. We Lwowie odbyło się poświęcenie budynku Liceum i Szkoły Spółdzielczej, zorganizowanych przez T-wo Wychowania Spółdzielczego i T-wo Oświaty Zawodowej. W przygranicznej wsi Kaczanowice oddano do użytku nową, wzorowo urządzoną szkołę powszechną. W Warkowiczach, pow. dubieńskiego, wykończono gmach szkoły powszechnej, zbudowany częściowo ze składek miejscowej ludności. Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet otrzymał pozwolenie na otwarcie w Baranowiczach 3-letniego gimnazjum krawieckiego.

W Głębokiem stanął dwupiętrowy, murowany gmach szkoły powszechnej. W Leżajsku otwarto szkołę przysposobienia kupieckiego pierwszego stopnia, jedyną tego rodzaju szkołę na wsi polskiej.

Tempo budownictwa szkolnego w Polsce rośnie, chociaż ciągle jeszcze dalecy jesteśmy od uzupełnienia olbrzymich braków, jakie panują w tej dziedzinie.

Kronika oświatowa

O pomoc dla szkolnictwa polskiego na Spiszu, Orawie i w Czadeckim. Główny komitet pomocy dla Spisza, Orawy i Czadeckiego w Krakowie, rozwijający na obszarze całego państwa działalność na rzecz pogłębienia oświaty i poczucia narodowego na południowym pograniczu Polski, przeprowadził szczegółowe badania stanu szkół, istniejących na tych ziemiach. Okazało się, że stan polskich szkół na całym pograniczu spisko-orawsko-czadeckim jest nad wyraz krytyczny. Wobec tego Komitet wydał artystyczne znaczki na budowę szkół na tych obszarach i zwraca się z serdecznym apelem do ogółu młodzieży szkolnej o zakup tych znaczków, a równocześnie wzywa gorąco rodziców i przedstawicieli starszego społeczeństwa o składanie dobrowolnych ofiar.

Liceum hotelarskie. M. W. R. i O. P. zamierza stworzyć liceum hotelarskie i opracowuje program nauki. Centrala chrześcijańskich zrzeszeń przemysłu restauracyjno-gospodniego zaproponowała, aby licea nosiły nazwę „hotelarsko-gastronomicznych“, gdyż w przemyśle restauracyjnym zatrudniona jest 200-tysięczna rzesza pracowników, która nie posiada szkoły zawodowej. Przez wciągnięcie tej kategorii pracowników do liceum hotelarsko-gastronomicznego, zapewni się powodzenie nowopowstałemu liceum. Tworzenie liceum wyłącznie dla personelu hotelowego nie da odpowiednich wyników, wobec małej liczby pracowników hotelowych.

Nagroda

z Fundacji Popowskiego

Komitet Fundacji im. St. Popowskiego przyznał nagrodę w wysokości 2000 złotych p. Piotrowi Feliksowi, dyrektorowi gimnazjum w Orłowej na Śląsku, wybitnemu zaolziańskiemu działaczowi T-wa Szkoły Ludowej, Macierzy Szkolnej, harcerstwa polskiego i szeregu innych związków i organizacji.

Uroczystość wręczenia nagrody fundacyjnej odbyła się w dniu 27 listopada r. b. w sali Rady Miejskiej w Warszawie, z bardzo licznym udziałem przedstawicieli władz państwowych, samorządowych, wychowawczych i społecznych oraz młodzieży.

Konfrontacje kulturalne

Japoński teatr z Takarazuki

Warszawa miała niebywałą sensację artystyczną. Poraz pierwszy w dziejach przybyła do naszej stolicy grupa teatralna japońska i dała trzy przedstawienia w Teatrze Wielkim. Trupa ta nazywa się „Opera dziewcząt Takarazuka“. Wpół drogi z Osaka do Kobe, pomiędzy dwoma miastami przemysłowo - handlowymi, leży spokojna miejscowość, zwana Takarazuka, znana zdawna, jako kąpielisko. Od niedawna dopiero, bo od 1912 roku, nazwa tej miejscowości związana jest z pewną reformą teatru japońskiego. Teatr japoński posiłkował się przez całe wieki wyłącznie artyzmem mężczyzn, którzy grają również i role kobiece. Reformę więc stanowi wprowadzenie elementu kobiecego na scenę.

Szkoła teatralna w Takarazuka jest szkołą dla dziewcząt wyłącznie. Jest to szkoła całkowita. Kształci bowiem w muzyce, śpiewie solowym i chóralnym, w sztuce dramatycznej i w mimodramie, nadewszystko zaś w tańcu i geście. Jest to więc raczej w naszym pojęciu konserwatorium w połączeniu ze szkołą dramatyczną.

Nazwa opery w zastosowaniu do teatru japońskiego jest nieco naciągnięta, o ile chcielibyśmy rozumieć ten wyraz w naszym ścisłym pojmowaniu. Nie możemy stosować żadnych europejskich kryteriów do japońskiej sztuki teatralnej. Jest to najzupełniejsza egzotyka, oddalona od naszych pojęć o całą przepaść.

Japończycy są inni, niż nasza rasa, w najbardziej rozciągłym i kompletnym znaczeniu tego wyrazu. Japończyk inaczej myśli, inaczej czuje, ma odmienny charakter głosu i jego emisji, inny gest, inny ruch i inny wdzięk. Jego muzyka zawarta jest w paru zaledwie oktawach. Skala więc wibracyjna, działająca na nasze zmysły jest bardzo wąska. Głosy, nieraz bardzo ładne, są słabe, choć subtelne. Śpiew solowy w ich operach ma rolę akompaniamentu do akcji dramatycznej. Ich zasób instrumentalny sprowadza się do kilku rodzajów „samizenów“, czegoś w rodzaju gitar czy cytr, o ubogiej skali. Chóry śpiewają unisono. Gest nie jest ilustracją i podkreśleniem treści, jak u nas, lecz jest najzupełniej samodzielnym wyrazem artystycznym. Muzyka jest dwutaktowa, jak wszystkie muzyki wschodnie, a zatem monotonna, choć zdobywa się na silne akcenty nastrojowe. Dramat i liryka wiążą się u nich ściślej, niż u nas.

Sztuka teatralna w Japonii nie jest ani realistyczna w naszym znaczeniu, ani stylizowana. Jest symboliczna, alegoryczna, konwencjonalna, możnaby nawet powiedzieć — paradoksalna.

Ale jeżeli można mieć aż tak wiele zastrzeżeń z naszego punktu widzenia — teatru europejskiego, przyczym trzeba dodać, że japoński widz i słuchacz sztuki europejskiej jest nią przerażony, a nasza muzyka przy pierwszym zetknięciu z uchem japońskim czyni wrażenie nieznośnego chaosu ponad miarę wytrzymałości, to znów z malarskiego punktu widzenia europejczyka — teatr japoński, jest ponad wszelką pochwałę. Jest w najwyższym stopniu pięknem. Dekoracyjność, oryginalność najbardziej samorodna, świeżość i przepych barw najsubtelniej cieniowanych — to istna uczta. W kostiumach wykwint i smak niezrównany.

W przedstawieniu warszawskim brało udział trzydzieści młodych, ładnych dziewcząt, świetnie wyszkolonych, zdyscyplinowanych artystycznie, poruszających się z niezwykłą gracją i sprężystością. Ich rasowa standaryzacja, właściwa temu narodowi, ma również wielki wdzięk w swym uniformizmie przy zróżnicowaniu indywidualności.

Program przedstawienia był wielce urozmaicony, dał bowiem próbki całej sztuki teatralnej japońskiej. Od piosnki lirycznej przy samizenie do ponurego dramatu, od scen „szopkowych“ do baletu, od występów solowych do zbiorowych, od scen istotnie operowych do komicznych. Orkiestra Warszawskiej Opery pod batutą mistrza japońskiego musiała mieć trudności w opracowaniu tak egzotycznej muzyki.

Pierwsze przedstawienie odbyło się z wielką pompą reprezentacyjną, przy obecności dyplomacji in corpore i wykwintnej publiczności, która, oczywiście, przyjmowała wszystkie numery z prawdziwym entuzjazmem, zrozumiałym wobec nowości widowiska i jego wysokiej artystycznej wartości. Poszczególne sceny miały własne importowane tła dekoracyjne, cieszące oko pięknym rysunkiem i sharmonizowanymi barwami. Owacje i kosze kwiatów były dowodem serdecznego przyjęcia, jakie Warszawa zgotowała gościom japońskim.

Ładną pamiątką dla widzów były pięknie wykonane programy, bogato ilustrowane.

Dr G. Ol.

Fakty i opinie

Zagadnienie kultury politycznej

— Na obchodzie „Czasu“, urządzonym w Krakowie z okazji 90-lecia istnienia tego pisma, p. Adolf Bniński wypowiedział szereg uwag na temat kultury politycznej:

„O każdej chwili politycznej można mniemać, że jest bardzo ważna i decydująca o przyszłości. Niemniej zapewne wszyscy to od dłuższego już czasu dokładnie wyczuwamy, że obecnie coś się decyduje naprawdę. Że coś z dnia na dzień się zmienia, zapowiadając jeszcze bardziej zasadnicze nova. To coś rozluźnia nasze więzy z „Zachodem“; ogranicza dotkliwie nasze dotychczasowe pojęcia polityczne; pęta wolność jednostek, podporządkowując je w sposób mechaniczny na rzecz t. zw. bliżej nieokreślonego interesu „wyższego rzędu“. Nakazuje często myśleć i działać wbrew przekonaniu; wolę wykonawców władzy utożsamiać z interesem Państwa; tolerować nieraz wręcz z punktu widzenia moralnego niedozwolone metody walki politycznej. To coś — stara się doprowadzić bezwzględny posłuch i powolność polityczną, której nie towarzyszą przekonania — niemal do kategorii obowiązku patriotycznego“.

„Nie możemy zgodzić się i zrozumieć, gdy w nasze życie polityczne, gospodarcze i społeczne, wprowadza się powoli obce naszej kulturze pierwiastki, gdy nasze najbliższe sęsiedztwa — zaczynają zasłaniać nam widok innych krajów, starszą i wyższą posiadających kulturę.

Nie możemy też zrozumieć, dlaczego Państwo pragnie nieraz zastąpić jednostkę we wszystkich przejawach jej działalności, lub ją sobie podporządkować, albo też wciągnąć w ramy jakichś bezdusznych zespołów przymusowych.

Nie możemy uważać za postęp w dziedzinie naszej kultury politycznej — tendencyj do ciągłego ograniczania praw jednostki, celem osiągnięcia znamion pozornej jednomyślności, sprzecznej jednak z rzeczywistością.

Okres, który obecnie przeżywamy, napawa nas też poważną troską, by w nim nie zatracił się nasz polski dorobek kulturalny, by zamiast spotęgowania i pomnożenia zdobyczy politycznych, nie spotkał nas przykry zawód — ich zwężenia“.

O równą miarę

Niczym nie tamowane przenikanie obcej literatury propagandowej z zewnątrz, jest zjawiskiem niebezpiecznym, na które niejednokrotnie już zwracano uwagę. Poznańska „Kultura“ słusznie podkreśla, że prawo stosowania równej miary w stosunkach międzynarodowych, należy stosować nietylko w dziedzinie wymiany dóbr materialnych, ale także, jeśli nie przede wszystkim, w sferze kulturalnej.

„Nie wiadomo, z jakich przyczyn odpowiednie czynniki tolerują istnienie w Polsce całego szeregu hitlerowskich bojowych pism w stylu „Das Schwarze Korps“, „Der Stürmer“ i in., którego godzą w światopogląd katolicki, w Kościół i jego reprezentantów, gdy równocześnie w Niemczech z prasy polskiej dopuszcza się zaledwie „Słowo“ i „Kurier Warszawski“.

Przecież już nie tylko prawo sprawiedliwego i słusznego w tym wypadku odwetu— ale najelementarniejszy instynkt samoobrony powinien by podyktować bardziej troskliwy wgląd w nazistowską prasę, importowaną bezkarnie w granice polskiego państwa“.

Nie chodzi tu bynajmniej o poważne materiały, niezbędne do zapoznania się ze stanem rzeczy, panującym w dzisiejszej Rzeszy, ale o literaturę agitacyjną, której rozpowszechnienie stanowi realne niebezpieczeństwo dla naszej kultury narodowej. Zastosowanie zasady równej miary wydaje się tu konieczne.

Pierwszy organizator nauki polskiej

K. S. Frycz przypomina w „Kurierze Poznańskim“ postać Jerzego Samuela Bandtkego w 170-tą rocznicę urodzin uczonego.

„Był to pierwszorzędny i pierwszy w ogóle u nas organizator nowczesnej nauki. Kładąc podwaliny pod polską bibliografię i — bez przesady — właściwie pod polską historię kultury, rozumiał doskonale jak trudne są wszelkie początki i jak trzeba ułatwiać drogę innym, by stworzyć możność dalszego ciągu“.

„Rozumiał Bandtke, że historia książki, historia druku, to duchowa historia narodu. Naród swą twórczość przejawia przede wszystkim w języku. Nie prowadził też czystej, bezdusznej bibliografii i nie inwentaryzował tylko. Książka dla niego żyła i ożywała pod jego piórem. Ożyła też i Biblioteka Jagiellońska dzięki niemu, a jak sam pisze, musiał oczyszczać stajnię Augiasza po austriackiej gospodarce“.

I dziś, gdy uniwersytety tak się żalą na pustki po seminariach i na niepokojący brak młodego narybku uczonych, Bandtke, który umiał organizować pracę, i który wysiłkiem swoim stworzył poprostu całą gałęź polskiej nauki, jest postacią nawskroś aktualną.

Propaganda w literaturze

Ostatni zeszyt „Nowej Książki“ otwiera artykuł p. Stanisława Szurleja, poświęcony zagadnieniu literatury propagandowej. Autor stwierdza, że książka ze świadomym celem propagandowym może spełnić przeznaczoną jej rolę, nie tracąc cech dzieła sztuki, tylko wtedy, jeśli nie jest zakłamana:

„Literatura propagandowa, jeśli będzie kierowana z zewnątrz, kryje w sobie duże niebezpieczeństwo. Propaganda ma iść od autora, od wewnątrz, ma iść dobrowolnie i szczerze“.

P. Szurlej przytacza następujący przykład skutecznego oddziaływania na masy:

„Jan Skotnicki w piśmie „Obrona Kultury“ opowiada, jak przed laty w Nowogródku, na rynku, grał Osterwa „Księcia Niezłomnego“ wobec 8.000 widzów. Słuchali go Polacy, Białorusini, Żydzi, z których wielu nie rozumiało muzyki, słowa polskiego, wszyscy jednak słuchali w jakimś mistycznym milczeniu. A kiedy przedstawienie się skończyło—jakiś Białorusin przeżegnał się— czuł bowiem, że był na jakimś nabożeństwie. To była propaganda polskiej kultury“.

Autor dochodzi do wniosku, że literatura propagandowa może być sztuką, ale pod warunkiem, że będzie szczerą. Szczerość ta musi jednak wypływać z troski o dobro narodu, a dążyć do podniesienia jego kultury.

Złe obyczaje

Recital Tito Schipy w Filharmonii wywołał z pewnych względów duże poruszenie w polskim świecie muzycznym. Recital ten należał do tych, rzadkich u nas koncertów, które wzbudzają zainteresowanie najszerszych warstw i dają duży zarobek organizatorom.

„Jak zwykle w takich wypadkach — pisze dr Régamey w „Prosto z Mostu““—również i teraz organizatorem był monopolizujący takie koncerty, a zwłaszcza wszystkie gościnne występy w Operze impresario Izrael Orenstein. Wobec tego, iż chodzi mu o doraźny zarobek a nic go nie obchodzi artystyczna strona przedstawienia, nie liczy się z najprymitywniejszym obowiązkiem każdego organizatora koncertowego: udostępnić wstęp muzykom a przede wszystkim prasie fachowej (z wyjątkiem przedstawicieli kilku najpoczytniejszych dzienników codziennych). W rezultacie wszystkie tego rodzaju sensacje muzyczne są dla muzyków niedostępne, albo wymagają skomplikowanych kłopotów i ustawicznego dopraszania się, zwłaszcza, iż okazuje się to wtedy, kiedy bilety już są wyprzedane i nawet zwykłą drogą nie można się dostać na koncert.

Wobec tego recenzji o Tito Schipie — nie będzie“.

Podobne stanowisko zajęło kilku innych krytyków muzycznych. Istotnie, w żadnym kraju o kulturalnych tradycjach tolerowanie tego rodzaju stosunków jest nie do pomyślenia.

VARIA

Obrona języka

W Towarzystwie Literatów i Dziennikarzy odbyło się posiedzenie Komitetu Obrony Języka. Celem Komitetu jest troska o czystość mowy ojczystej w słownictwie, piśmie i wymowie. Za najpilniejsze swe zadanie Komitet uważa przeciwstawienie się zreformowanej ortografii, co wymaga zorganizowanej i rzeczowo uzasadnionej akcji.

Zebraniu przewodniczył gen. Mariusz Zaruski. Sprawozdanie z dotychczasowych prac odczytała p. I. Kryńska-Polakiewiczowa, obecny stan akcji przedstawiła p. J. Wyleżyńska. Komitet otrzymuje stale słowa sympatii i zachęty z całego kraju. Odbyty latem w Krakowie zjazd teologów, przy udziale 200 uczestników uchwalił jednomyślny protest przeciwko wprowadzeniu nowej ortografii. Zespół artystyczny „Reduty“ nie przyjął w swej działalności scenicznej nowego sposobu wymawiania po polsku. Wiele pism oddało się do dyspozycji Komitetu. Obok literatów, których zbiorowy sprzeciw dał podstawę całej akcji, Komitet zaprosi do współpracy przedstawicieli prasy, sceny, adwokatury, kaznodziejstwa, nauczycielstwa, wydawców i tych wszystkich, których twórczość lub pracę niefortunna zmiana pisowni naraziła na szkody.

W dyskusji zabierali głos: gen. Zaruski, profesorowie Dickstein i Morozowicz, sen. Baliński, p. Kosmowska, dr Miklaszewski, red. Galiński, K. W. Zawodziński, dyr. Świerczewski, J. Giejsztor, J. Polakiewiczowa, K. Jeżewska, J. Wyleżyńska i inni. Ta ożywiona rozprawa oraz szeroki oddźwięk, z jakim działalność Komitetu spotyka się w całym kraju, dowodzi, jak dalece sprawa ta dojrzała do rozwiązania, zgodnie z dobrem kultury narodowej.

Odnowiony gmach Arsenału

Stolica wzbogaciła się o nowy, cenny zabytek, przywrócony do stanu dawnej świetności. Dn. 29 ub. m. odbyło się poświęcenie i oddanie do użytku odrestaurowanego gmachu Arsenału. Na uroczystość przybyli przedstawiciele władz z gen. Sosnkowskim na czele, ks. biskup Szlagowski, przedstawiciele świata nauki, sztuki, literatury i liczna publiczność.

Uroczystość zaingurował prez. miasta S. Starzyński, który, skreśliwszy trzechsetletnią historię gmachu, wskazał na to, że Warszawie przybył jeden więcej zabytek naszej przeszłości, jedno więcej — obok niedawno odsłoniętych murów obronnych miejsce, w jakim obywatele będą mogli pogłębiać swoje uczucia dla rodzinnego miasta lub dla stolicy państwa. Część oficjalną zamknęło przemówienie ks. arcybiskupa Galla, po czym odbyła się część artystyczna.

W gmachu Arsenału, równym dziś najpiękniejszym budowlom w Polsce, znalazło pomieszczenie Archiwum Miejskie.

Wystawa książki Polskiej w Poznaniu

W Pałacu Działyńskich w Poznaniu w obecności przedstawicieli władz i świata kulturalnego nastąpiło otwarcie „Wystawy książki polskiej“.

Wystawa obejmuje: dział książki współczesnej, zorganizowany przez miejscowe księgarnie, dział książki wielkopolskiej na przestrzeni wieków, zorganizowany przez biblioteki: archidiecezjalną, poznańskiego Tow. Przyjacnół Nauk, Raczyńskich i uniwersytecką, dział książki bibliotecznej, zorganizowany przez Tow. Czytelń Ludowych, wreszcie dział bibliotekarstwa samorządowego i loterii książkowej.

Zbyt mało mamy w Polsce wystaw książki i propagandy na rzecz książki w ogóle. Inicjatywa Poznania, którego życie kulturalne pulsuje coraz żywszym tętnem, jest przykładem godnym naśladowania.

Sprawa liceum w Raciborzu

Budowę polskiego liceum dla dziewcząt w Raciborzu (Śląsk Opolski) przerwano w 1935 r. na skutek zmiany planu zabudowy miasta. Plan zabudowy nie został dotąd opracowany, a mury, wzniesione do wysokości okien parteru, niszczeją, podobnie jak nagromadzone swego czasu materiały budowlane. W międzyczasie dziewczęta, które miały uczęszczać do liceum w Raciborzu przebywały w Polsce na odpowiednich kursach przygotowawczych w Tarnowskich Górach. Obecnie dziewczęta, kończące kursa, nie mogą składać matury, wobec odrębnego programu nauki w szkołach w Niemczech, gdzie zresztą kursa te nie są uznawane, a zezwolenia na dalszą budowę liceum w Raciborzu odmawia się, bo plan zabudowy miasta nie został w ciągu 4 lat opracowany....

Ponadto władze niemieckie stosują wobec uczennic, kończących kursa systematyczne i b. różnorodne trudności. M. in. udziela się dziewczętom, które ukończyły lat 15, paszportu tylko na 1 miesiąc, podczas gdy kurs trwa rok, i dziewczęta zmuszone są zabiegać o przedłużenie paszportów. Nic dziwnego, że w tej sytuacji rodzice dziewcząt mogą się zniechęcić. Nauka w takich warunkach nie jest łatwa.

Na marginesie tej sprawy wypada przypomnieć, że ostatnio ukończono budowę wielkiego kompleksu budynków gimnazjum niemieckiego w Bydgoszczy, mimo sprzeciwu władz miejskich, gdyż gmachy postawiono wbrew planowi zabudowy miasta, który nie przewidywał podobnej budowli w miejscu, gdzie ją wzniesiono.

Dla inteligencji kulturalnej

Piśmiennictwo naukowe

Sprawozdanie Towarzystwa Naukowego we Lwowie

Ostatni zeszyt (Rocznik XVIII — 1938, zeszyt 2), organu Towarzystwa Naukowego we Lwowie, wychodzącego pod redakcją prof. PRZEMYSŁAWA DĄBKOWSKIEGO, przynosi odczyty, referaty i komunikaty: St. Witkowskiego, Fr. Sokołowskiego, St. Rosponda, Z. Zmigrydera-Konopki, Wł. Tarnawskiego, A. Kazniejewa-Grebarowa, Z. Stiebera, Wł. Chodaczka, F. Markowskiego, L. Chwistka, W. Mikuszewskiego, K. Karanyi'ego, A. Dörflerównej, A. Sołowiewa, St. Hossowskiego, A. Fastnachta, J. Morgentalera, J. Orskiej, Z. Kirchnera, A. Kozłowskiego, P. Osterna, J. Terszakowecia, F. Hubla, T. Baranowskiego, S. Mielnika-Kośmiderskiego, J. Samsonowicza, J. Hirschlera, W. Romaniszyna i W. Paschmy.

Zeszyt uzupełnia bogaty dział sprawozdań.

„Kultura i Wychowanie"

Kwartalnik naukowo - pedagogiczny, wychodzący nakładem Zarządu Głównego Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, pod redakcją dr. Bogdana Suchodolskiego. Zeszyt trzeci zawiera treść następującą:

WŁADYSŁAW TATARKIEWICZ: „Dobra, których nie trzeba wybierać";

W. GOŁEMBSKI: „Rola wolności w postępie kulturalnym";

WANDA BORKOWSKA: „Reforma szkolna w Niemczech";

KS. JÓZEF PASTUSZKA: „Współczesne prądy filozoficzne";

WIKTOR WĄSIK: „Zagadnienie wartości kultury w Polsce oświecenia".

Poziom wydawnictwa jest bardzo wysoki.

„Front Zachodni"

Pismo, poświęcone sprawom wzajemnego stosunku Polski i Niemiec, przynosi w swym ostatnim zeszycie szereg artykułów i notatek, które żywo powinny zainteresować opinię kulturalną w Polsce. Na szczególną uwagę zasługuje koresponedncja ze Śląska Opolskiego pt. „Kulturkampf nad Odrą", wskazująca na niebezpieczeństwo bezwzględnej germanizacji ludności polskiej, na tle walki hitleryzmu z kościołem katolickim. W dziale sprawozdań z książek A. Jesionowski omawia ostatnią pracę Gerharda Schultze - Pfaelzera („Die grosse Grenzestreifzüge am Rande Europas, Berlin 1938), w której autor wiele miejsca poświęca sprawom polskim.

„Zagon"

Organ Zrzeszenia Inteligencji Ludowej, przynosi w ostatnim numerze m. in. artykuły:

PROF. FR. BUJAKA: „Po latach dwudziestu";

ST. BUCZKOWSKIEGO: „Chłopi a nacjonalizm";

P. OPAŁKI: „Dziecko w Polsce".

Numer zawiera pozatem obfity dział literacki, kronikę i sprawozdania.

„Kamena"

Najnowszy numer tego miesięcznika literackiego, wychodzącego w Chełmie Lubelskim pod redakcją K. A. Jaworskiego, przynosi obok oryginalnej twórczości poetyckiej przekłady z Apollinaira oraz poetów słowackich, czeskich, białoruskich i ukraińskich. Jest to jubileuszowy, 50-ty numer pisma, które w ciągu 6-ciu lat swego wytrwałego istnienia potrafiło zdobyć sobie własną odrębną pozycję. „Kamena" zasłużyła się szczególnie w dziale tłomaczeń, wydając specjalne numery, poświęcone obcej, przeważnie słowiańskiej twórczości poetyckiej. Pozatem nakładem pisma ukazało się 14 publikacji poetyckich, tworzących „Bibliotekę Kameny".

„Przekrój"

Zeszyt trzeci miesięcznika „Przekrój", redagowanego przez JERZEGO HORZEŁSKIEGO, zawiera m. in. artykuły:

STEFANA CZARNECKIEGO: „O świadomego obywatela państwa",

STANISŁAWA MICHAŁOWICZA: „Projekty organizacji rolnictwa",

ST. MALANOWICZA: „Samorząd m. st. Warszawy",

DR. M. KULCZYŃSKIEGO: „Zagadnienie naddunajskie",

ANTONIEGO PAWLIKIEWICZA: „Zagadnienie propagandy".

„Przekrój" poświęca dużo uwagi sprawom kulturalnym. Szata graficzna miesięcznika jest wzorowa.

„Przegląd Notarialny"

Centralny organ notariatu polskiego, zawiera w zeszycie 22-gim: „Stan prawny na ziemiach odzyskanych", „Dni Lublina", „Zbiór prawa polskiego", „O wyplenienie „dzikiego" obrotu", „O właściwą obsadę kancelarii notarialnych". Numer uzupełniają omówienia zagadnień praktycznych i orzecznictwo N.T.A .

Przegląd tygodniowy

W pracowniach naukowych. Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim przystąpiło do przekładu monumentalnego dzieła *„Historia Kościoła — od początków chrześcijaństwa aż do naszych czasów"*. Jest to praca zbiorowa najwybitniejszych uczonych francuskich pod redakcją profesorów A. Flicha i W. Martina. „Historia Kościoła" wychodzi zeszytami co dwa miesiące po 160 stronic. Należy się spodziewać, że to cenne wydawnictwo zainteresuje czytelników katolickich, którzy pospieszą z prenumeratą „Historii Kościoła" lub, co jest znacznie korzystniejsze, zgłoszą się jako prenumeratorzy „Biblioteki Książki Chrześcijańskiej" Tow. Wiedzy Chrześcijańskiej (Lublin, Uniwersytet). Pierwsze publikacje Państwowego Instytutu Kultury Wsi, znajdujące się na ukończeniu, dotyczą następujących zagadnień: „Społeczne i kulturalne dążenia młodzieży wiejskiej" (publikacja, jaka się już ukazała, nosi tytuł „Młode pokolenie chłopów" i obejmuje 4 tomy), „Wychowankowie Uniwersytetów Ludowych w życiu społeczno-kulturalnym wsi", „Biblioteki samorządowe i ich znaczenie w rozwoju czytelnictwa na wsi".

Obcy uczeni w Polsce. Do Warszawy przybył prof. dr L. Dautrebande z Uniwersytetu w Liège (Leodium). Prof. dr L. Dautrebande wygłosił 2 odczyty, pt. „Podstawy doświadczalne ochrony indywidualnej przed gazami wojennymi" oraz „Czynności sinus caroticus w fizjologii i farmakologii'. Ten drugi odczyt uczony belgijski wygłosił również w Krakowie. Docent dr M. Tansk z Utrechtu wygłosił dwa odczyty na posiedzeniach naukowych Tow. Ginekologicznego w Krakowie.

Młodzież S. G. H. domaga się obniżki czesnego. Dnia 29 ub. m. odbyło się zgromadzenie Studentów S. G. H. w liczbie do 2000 osób, zwołane przez „Bratnią Pomoc" Uczelni w sprawie obniżki czesnego. Z ramienia Senatu przemawiał profesor dr Jerzy Loth, który przedstawił trudności związane z reformą płatniczą. Jednogłośnie uchwalono rezolucję, zawierającą następujące postulaty: 1) obniżki czesnego, 2) zróżniczkowania opłat na kolejnych latach studiów, 3) obniżki opłat egzaminacyjnych, 4) zniesienia opłat za zaległości.

Otwarcie roku studiów w Instytucie Francuskim w Warszawie odbyło się we wtorek, dn. 29 b. m. Zebraniu przewodniczył ambasador Francji L. Noel, który dokonał wręczenia dyplomów. Wykład inauguracyjny wygłosił profesor Sorbony Jean Marie Carré n. t. „La France et l'Angleterre en face de Goethe".

Dni Słowackiego. Ogólnopolski komitet uczczenia pamięci Juliusza Słowackiego, przystąpił do organizowania szeregu uroczystości w związku z dziewięćdziesięcioleciem śmierci wielkiego poety. Główne uroczystości projektowane są na początek września przyszłego roku w Krzemieńcu. Rozpoczęto już prace nad stworzeniem „rezerwatu Słowackiego". W rosarium, znajdującym się w parku Liceum Krzemienieckiego, stanie pomnik poety. Zamierzone jest wykupienie domku, w którym urodził się Słowacki i założenie w nim muzeum pamiątek po poecie. O autentyczności dworku zadecyduje opinia prof. Kleinera. Komitet projektuje wreszcie budowę „Domu Kultury i Sztuki im. Juliusza Słowackiego" w Krzemieńcu. Dom zawierać będzie salę wystawową, teatralną i kinową. Koszt budowy obliczony jest na 350 tys. zł.

Wołyńska Nagroda Literacka Liceum Krzemienieckiego. Począwszy od roku 1939 Liceum Krzemienieckie w porozumieniu z Polską Akademią Literatury ustala wołyńską nagrodę literacką, która będzie przyznawana autorowi, pochodzącemu z kresów wschodnich, czy też z innych ziem Polski, za dzieło związane z życiem, obyczajem lub historią ziem Wschodnim. Nagroda przyznawana będzie za dzieło literackie, ale może być także przyznana za dzieło historyczne o walorach literackich. Opiewać nagroda będzie na sumę 2.000 zł i wręczana będzie w dniu święta licealnego — 27 maja. Pierwszy raz nagroda ma być wręczona podczas uroczystości krzemienieckich, związanych z dziewięćdziesięcioleciem śmierci Juliusza Słowackiego 4 września 1939 roku.

W Polskiej Akademii Literatury odbyło się 22-gie zebranie odczytowe, które wypełnił odczyt doc. Wacława Lipińskiego p. t. „Józef Piłsudski jako pisarz".

Pomnik na grobie ś. p. Piotra Choynowskiego. W ostatnich dniach listopada odbyło się na cmentarzu powązkowskim w Warszawie odsłonięcie pomnika na grobie ś. p. Piotra Choynowskiego, akademika literatury, pochowanego w Alei Zasłużonych. W uroczystości wzięli udział członkowie P.A.L., przedstawiciel min. W. R. i O. P., świat literacki Warszawy oraz rodzina zmarłego.

Konkurs na życiorys Królowej Jadwigi. Ogłoszono konkurs na napisanie popularnego życiorysu Królowej Jadwigi. Ma on być oparty na ostatnich wynikach badań historyków i winien uwydatnić przede wszystkim stronę świętobliwości życia wielkiej Królowej. Rozmiary broszury: 1 do 2 arkuszy druku książkowego. Ostatni termin nadsyłania maszynopisów: 30 kwiecień 1939 r. p. adr. Postulacja beatyfikacji Król. Jadwigi X. Van Roy, Kraków, ulica Szewska 22. Tekst ma być zaopatrzony tylko godłem. Zamknięta koperta z tym samym godłem winna zawierać nazwisko i adres autora. Za najlepsze prace przeznacza się nagrody pieniężne, stanowiące zarazem honorarium za prawo druku broszury nagrodzonej: pierwsza — 500 zł, druga — 250 zł.

Władze Zw. Bibliotekarzy Polskich. Rada Bibliotekarzy Polskich dokonała wyboru prezydium w następującym składzie: Prezes — prof. dr Stefan Wierczyński; dyr. Biblioteki Narodowej, wiceprezesi — dr A. Łysakowski, dyr. Bibl. Uniw. w Wilnie i mjr. dr J. Niezgoda, dyr. Centr. Bibl. Wojskowej, sekretarz — mgr M. Danilewiczowa, skarbnik — mgr K. Świerkowski. Oficjalnymi organami Związku są nadal: kwartalnik „Przegląd Biblioteczny" pod red. dyr. E. Kuntzego i dwumiesięcznik „Bibliotekarz" pod red. inż. L. Bykowskiego.

Polskie kompozycje na XVII Festival Muzyki Współczesnej. Dnia 27 ub. m. odbyło się w Warszawie posiedzenie Komisji Kwalifikacyjnej Polskiego Towarzystwa Muzyki Współczesnej, na którem dokonano wyboru utworów kompozytorów polskich, jakie będą przedstawione międzynarodowemu jury dla ostatecznej eliminacji. Nadesłano 33 kompozycje 19 autorów. Po szczegółowej dyskusji, komisja w składzie: prof. K. Sikorski (przewodniczący), prof. J. Lefeld (sekretarz), dyr. G. Fitelberg, dr K. Régamey i prof. Z. Drzewiecki wybrała jednomyślnie następujące dzieła (w porządku alfabetycznym): Fitelberg Jerzy IV kwartet smyczkowy, Lutosławski Witold Wariacje symfoniczne, Palester Roman Suita orkiestrowa i koncert na saksofon, Spisał Michał Dwa Psalmy na chór i orkiestrę, Szałowski Antoni Uwertura i Trio na instrumenty dęte, Woytowicz Bolesław Wariacje w formie symfonii. Regulamin przyszłorocznego Festivalu Muzyki Współczesnej, który ma się odbyć w Warszawie i Krakowie w okresie od 13 do 21 kwietnia, ogranicza ilość kompozycji, podlegających rozwadze jury dla każdego kraju do 8. Posiedzenie międzynarodowego jury odbędzie się w Warszawie od 27 do 29 grudnia br. Wtedy też zapadnie decyzja co do programu Festivalu, a więc również postanowienie, które z dzieł polskich będą na Festivalu wykonane.

Wynik konkursu zespołów kameralnych dętych. W Katowicach odbył się konkurs zespołów kameralnych dętych, zorganizowany przez Towarzystwo Muzyczne. Był to pierwszy tego rodzaju konkurs w Polsce. W dziale kwintetów pierwszą nagrodę Towarzystwa Muzycznego w wysokości 1.000.— zł otrzymał katowicki Zespół Kameralny Instrumentów Dętych, pod kierownictwem prof. Wojciecha Smyka. Tenże zespół otrzymał również pierwszą nagrodę w dziale kwartetowym. W dziale tercetów pierwszą nagrodę Towarzystwa w wysokości 600.— zł uzyskał Warszawski Zespół Kameralnych Instrumentów Dętych pod kierownictwem prof. Seweryna Snieckowskiego. Nagrodę Ministerstwa Spraw Wojskowych w wysokości zł 300.— otrzymał Zespół Kameralny Instrumentów Dętych (kwartet) lublinieckiego pułku piechoty. Drugą nagrodę ufundowaną na miejscu przez przedstawiciela Ministerstwa Spraw Wojskowych w kwocie 200.— zł otrzymał Zespół Kameralny Instrumentów Dętych pułku piechoty w Białej Podlaskiej. Pieniężną nagrodę pocieszenia otrzymał zespół, złożony ze słuchaczy Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego. Nagroda ta została ufundowana przez prof. Seweryna Snieckowskiego.

Konkursy na stypendia. Ministerstwo W. R. i O. P. ogłasza konkurs na stypendium im. Ignacego Krzyczkowskiego. Do ubiegania się o to stypendium są uprawnieni uczniowie szkół ogólno-kształcących, lub zawodowych wszelkich stopni i typów, potomkowie braci fundatora, a gdyby tych nie było — ptomkowie sióstr fundatora, Karoliny z Krzyczkowskich Łękawskiej i Ludwiki z Krzyczkowskich Chodkowskiej. W razie gdyby i tych kandydatów nie było — ubiegać się o stypendia może młodzież nazwiska Krzyczkowskich, wreszcie młodzież, pochodząca z powiatów Ciechanowskiego, Lipnowskiego, Mławskiego, Płockiego, Płońskiego, Przasnyskiego, Rybińskiego i Sierpeckiego, województwa warszawskiego, odznaczająca się zdolnością do nauk i moralnym prowadzeniem się. Podania należy wnosić w terminie do dn. 25 lutego 1938 r. Drugi konkurs dotyczy stypendium im. Konstantego Mireckiego dla niezamożnych uczniów (obojga płci) średnich i wyższych zakładów naukowych,—Polaków, wyznania rzymsko-katolickiego, z zachowaniem praw pierwszeństwa dla krewnych lub imienników fundatora. Podania kandydatów należy nadsyłać do ministerstwa w terminie do dn. 15-go stycznia 1939 r.

Polskie T-wo Miłośników Sztuki Tanecznej odbyło swe walne zebranie, na którym dokonano wyboru nowych władz w następującym składzie: Przewodnicząca — Halina Szmolcówna, wiceprzewodniczący Tacjana Wysocka i St. Głowacki, skarbniczka — Irena Prusicka, sekretarz A. Monczarski. Towarzystwo zorganizuje w najbliższym czasie szereg zbiorowych występów polskich tancerzy, ze szczególnym uwzględnieniem młodych, mało znanych sił.

Nowe książki

PRACA ZBIOROWA pod redakcją WŁADYSŁAWA SEMKOWICZA: Słowacja i słowacy — Tom II-gi. Dzieje i Literatura. Nakładem Biblioteki Słowackiej w Krakowie.

INŻ. WITOLD HUBERT: Wojny bałtyckie. Wydawnictwo Ligi Morskiej i Kolonialnej.

STANISŁAW WORCELL: O stosunkach polsko - węgierskich. Warszawa. 1938 r.

WITOLD JABŁOŃSKI — doc. uniw., JAN PRZYŁUSKI — prof. Collège de France w Paryżu, RUDOLF RANOSZEK — doc. uniw., STANISŁAW SCHAYER — prof. uniw., ANTONI ŚMIESZEK — prof. uniw. i TADEUSZ ZIELIŃSKI — prof. uniw.: Religie Wschodu — z 44 ilustracjami. Nakładem wydawnictwa „Biblioteki Wiedzy" — Trzaska, Evert i Michalski.

ANTONI ZISCHKA: Italia dzisiejsza — z 25 ilustracjami — przełożył Jan Furuhjelm. Nakładem tegoż wydawnictwa i tejże księgarni.

JERZY PIETRKIEWICZ: Wiersze i poematy. Wydawnictwo „Prosto z Mostu".

WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI: Grunwald czy Pilawce? Wydawnictwo „Myśli Polskiej".

WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI: W obliczu wydarzeń. Wydawnictwo „Myśli Polskiej".

A. DAVID - NOEL: Mistycy i cudotwórcy Tybetu. Z 22 ilustracjami i mapą. Tom XXV-ty Biblioteki Podróżniczej, wydawanej przez księgarnię Trzaska, Evert i Michalski.

D. IRWIN — J. O'BRIEN: Samotnie przez pustynie lodowe. Z 9 ilustracjami. Tom XVI Biblioteki Podróżniczej, nakładem tejże księgarni, co poprzedni tom.

MARTIN JOHNSON: Gongorila — kraina karłów i goryli — z 32 ilustracjami i 1 mapą. Tom XVII Biblioteki Podróżniczej. Nakładem tejże księgarni, co poprzedni tom.

Przewodnik Literacki i Naukowy

1933 — 1935.

Kontynuacja „Książki w bibliotece". Praca zbiorowa pod redakcją Wandy Dąbrowskiej. Warszawa 1937. Poradnia Biblioteczna Warszawskiego Koła Związku Bibliotekarzy Polskich. Z zasiłku Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Str. XV + 503.

Obok prac, poświęconych krytyce literackiej i naukowej, niezbędne są wydawnictwa, poświęcone rzeczowej informacji, ułatwiającej zorientowanie się w świecie książki i świadomy wybór pożądanej lektury.

Pracę tego typu podjęła Poradnia Biblioteczna Związku Bibliotekarzy Polskich, wydając przed trzema laty pod tytułem „Książka w Bibliotece" podstawowy katalog rozumowany, omawiający 4.660 książek ze wszystkich działów piśmiennictwa i doprowadzony do początków 1933 r.

Kontynuacją jego jest wydany przez tę samą instytucję i utrzymany w tym samym charakterze „Przewodnik Literacki i Naukowy", obszerny tom, obejmujący powyżej 500 stron i uwzględniający **wydawnictwa z trzylecia 1933—1935.**

Opracowany przez fachowe siły bibliotekarskie przy częściowym udziale sił pedagogicznych i literackich, a w zakresie literatury naukowej przejrzany jeszcze dodatkowo przez specjalistów, Przewodnik omawia ponad 2.000 książek, podanych w układzie działowym w/g międzynarodowego systemu klasyfikacji dziesiętnej. Każdy dział poprzedzają objaśnienia i uwagi, a zamieszczone na wstępie zwięzłe wskazówki pouczają „jak korzystać z Przewodnika".

Cennym i zasadniczego znaczenia składnikiem treści Przewodnika są bardzo starannie i celowo opracowane **skorowidze,** nie tylko **imienne** (autorów, tłumaczy, ilustratorów), lecz przede wszystkim **rzeczowe,** ułatwiające szybkie odszukanie interesującego nas **tematu, przedmiotu zagadnienia czy osoby.** Na specjalne podkreślenie zasługuje precyzyjnie opracowany **skorowidz literatury pięknej,** zestawiający ją wg różnorodnych punktów zainteresowania czytelników. **Wg typu** (np. powieści biograficzne, historyczne z podziałem na epoki, fantastyczne itp.), **wg języka oryginału** (np. literatura angielska, francuska, niemiecka itp.), **wg terenu akcji** (np. na tle Warszawy, Huculszczyzny, Chin, wysp egzotycznych itp.), **wg. środowisk** (np. chłopi, młodzież akademicka, lotnicy itp.), **wg. zagadnień** (np. honor i obowiązek, małżeństwo — problemy, zagadnienia społeczne, etyczne i t. p.). — Skorowidz ten stanowi wybitnie wartościowe źródło pomocy zwłaszcza w pracy informacyjnej i doradczej bibliotekarzy, a jednocześnie interesujący przyczynek dla badaczy literatury pięknej i uwzględnianych w niej tematów i motywów.

Wydawnictwo, utrzymane na poziomie najcelniejszych zagranicznych publikacyj tego typu, jest cennym i praktycznym informatorem i przewodnikiem po współczesnej literaturze pięknej i naukowej. Przeznaczone przede wszystkim dla bibliotek publicznych ogólnokształcących oraz innych — z wyjątkiem naukowych — oddać może również poważne usługi nauczycielstwu, wychowawcom, oświatowcom, księgarzom, a także szerokiemu ogółowi publiczności, interesującej się książką.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 37. Telefon: 998-44. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie od 14 do 16.
PRENUMERATA w kraju: kwartalnie 3 zł 50 gr, półrocznie 7 zł rocznie 14 zł. za granicą: kwartalnie 4 zł 50 gr, półrocznie 9 zł rocznie 18 zł
CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za miejsce wysokości 1 mm 1 szpalt. od stronicy siódmej 50 groszy. Miejsce zastrzeżone 25% drożej. Ogłoszenia cyfrowe i fantazyjne o 25% drożej. Nadesłane i opisy 60 groszy za mm.

Redaktor: **Adam Szczepanik.** Wydawca: **Karolina Brzosko.**

5557 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-59 i 592-40